



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 37

WARSZAWA, DNIA 10 WRZEŚNIA 1972 R.

CENA 80 GR

WYŻSZE STUDIA DLA WSZYSTKICH NAUCZYCIELI

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela wydana została — jak wiemy — w intencji podniesienia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego i podkreślenia jego zasadniczej roli w kształceniu i wychowywaniu młodego pokolenia.

Stać się to ma poprzez znaczne polepszenie warunków pracy nauczycieli, przyznanie im szeregu przywilejów i uprawnień, stworzenie bodźców przyciągających do tego zawodu jednostki wartościowe i uzdolnione, a jednocześnie postawienie zadań odpowiadających potrzebom współczesnego życia.

System oświatowy stanowi integralną część wielkiego, ambitnego planu rozwoju kraju, opracowanego w oparciu o uchwałę VI Zjazdu PZPR, realizacja zadań oświatowych rzutuje również w zasadniczy sposób na wykonanie tego planu. „Tylko Polska ludzi światłych, dobrze przygotowanych do pracy, głęboko związanych z ojczyzną i ideami socjalizmu może być Polską silną i zamożną” — powiedział w czasie dyskusji sejmowej nad Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz.

Nauczyciel jest centralną postacią w procesie kształcenia i wychowania, od jego wiedzy, kwalifikacji pedagogicznych i ideowo-moralnych uzależniony będzie przede wszystkim proces zmian jakościowych i modelowych, jakie oczekują nas dziś i jakie postawione zostaną na jutro w wyniku prac Komitetu Ekspertów.

Świadomość zadań postawionych przez resort oświaty i wychowania, wynikających z programu rozwoju całego kraju, powinna być jak najbardziej pełna u wszystkich pracowników frontu oświatowego.

Temu też głównie celowi służyły konferencje i narady organizowane przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Zdajemy sobie sprawę, że proces podnoszenia autorytetu społecznego zawodu nauczycielskiego — zgodny z duchem Karty Nauczycielskiej — nie nastąpi natychmiast. Karta stwarza jedynie warunki materialne tego wzrostu, nakreśla kierunki jego realizacji. Stąd też wdrażanie jej postanowień wymaga planowej, systematycznej i usilnej pracy zarówno samych nauczycieli, jak i wszystkich ogniw oświatowych, związkowych, rad narodowych i innych organizacji i instytucji.

„Na stanowisko nauczyciela lub wychowawcy może być powołana osoba, która ukończyła studia w szkole wyższej...” — czytamy w Karcie Nauczycielskiej. Innymi słowy: nauczycielem we współczesnej szkole może być tylko ten, kto ukończył studia wyższe. Jest to stwierdzenie, które w pełni aprobuję społeczeństwo, a przede wszystkim sami nauczyciele. Od dziesiątków lat postępowy nurt w organizacji nauczycielskiej wysuwał taki postulat.

Ale jak to najbardziej słuszne postanowienie Karty wprowadzić w życie? Co zrobić z nauczycielami, którzy pracują w szkołach, nie posiadając wyższych studiów? Spośród 336 tysięcy nauczycieli i wychowawców, wyższe wykształcenie posiada tylko 17,2 proc. W szkołach podstawowych zatrudnionych jest tylko 6,7 proc. nauczycieli (11 275) z wyższymi studiami. Co zrobić zatem z obrzymią liczbą prawie 280 tysięcy nauczycieli mających wykształcenie w zakresie liceum pedagogicznego lub studium nauczycielskiego?

Nikt rozsądny nie będzie proponował odejścia ich ze szkolnictwa. Brak studiów wyższych nie wynika z ich winy. Przyszli do szkoły w okresie ogromnych trudności kadrowych, w okresie, gdy nie było możliwości kształcenia kandydatów na nauczycieli na poziomie wyższym. Wykonywali swoje obowiązki zawodowe sumiennie, wyróżniając się spośród innych grup zawodowych ogromnym uspołecznieniem i ofiarnością, co stale podkreślali przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych.

Karta Nauczycielska nie kwestionuje kwalifikacji zawodowych tych nauczycieli. Gwarantuje im stabilizację w zawodzie pod warunkiem dobrego wykonywania obowiązków, co odnosi się zresztą do wszystkich nauczycieli, niezależnie od poziomu posiadanego wykształcenia.

Karta nakłada również na wszystkich nauczycieli obowiązek stałego pogłębiania i aktualizowania wiedzy naukowej i dydaktycznej oraz stałego doskonalenia swych umiejętności dydaktycznych i wychowawczych.

Nauczyciele — a szczególnie ci, którzy nie posiadają studiów wyższych — pragną wywiązać się z tego obowiązku. Świadczą o tym chociażby masowe zgłoszenia na studia zaoczne. Pragną oni podwyższyć swoje kwalifikacje, ukończyć studia w szkole wyższej.

(Dokończenie na str. 6)



Foto: Cz. Górski

SIERPNIOWE RADY PEDAGOGICZNE

SZKOŁY GROMADZKIE STARTUJĄ

Od września w pięciu województwach powołano, tytułem eksperymentu, dwanaście gromadzkich szkół zbiorczych. W przyszłym roku koncepcję tę wdrażać będzie 30 proc. gromad. W roku szkolnym 1974/1975 — zgodnie z planem resortu oświaty — szkoły gromadzkie zostaną upowszechnione w całym kraju. Tworzenie mocnych organizmów szkolnych pozwoli wyeliminować dysproporcje w warunkach pracy i poziomie nauczania szkół wiejskich.

DANUTA BUKAŁOWA

Rozpoczęcie pracy poprzedziły, jak zwykle, posiedzenia rad pedagogicznych. W tych dwunastu pionierskich placówkach miały one — rzecz jasna — nieco odmienny charakter. Szkoła zbiorcza ma przecież działać na innych zasadach niż dotychczas, „matkuje” placówkom filialnym, wspólnie z nimi określa i realizuje program pracy. Sprawdzenie w praktyce i dopracowanie w szczegółach nowej koncepcji organizacyjnej, bo taka rola przypada pionierom, wymagać będzie zmobilizowania wszystkich sił i środków całego zespołu pedagogicznego, jak również wydatnej pomocy władz oświatowych i administracyjnych.

Gromadzka szkoła zbiorcza w Dębem Wielkim (powiat Mińsk Mazowiecki), jedna z czterech tego typu placówek w województwie warszawskim, na swoim pierwszym sierpniowym zgroma-

dzeniu pedagogów gościła przedstawicieli władz szkolnych wszystkich szczebli. Bo oprócz nauczycieli szkół filialnych przybyli: wizytator Departamentu Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania — Irena Karolak, wizytator Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego — Władysław Kulma, inspektor szkolny — Roman Luśnia.

Dyrektor szkoły gromadzkiej — Wacław Ręczyński, witając blisko pół setki osób liczące grono pedagogiczne, składające się w zdecydowanej większości z kobiet (przeważnie młodych), zreferował pokrótce główne zadania czekające nowo powstałą placówkę w nowym roku szkolnym. W dyskusji nie zgłoszono zastrzeżeń dotyczących założeń organizacyjnych, wypowiedzi koncentrowały

się raczej na zagadnieniach związanych z koniecznością podnoszenia poziomu pracy, różnicowania i modernizowania jej metod. Jeśli więcej uwagi poświęcono przydziałom miejsc pracy i czynności, to tylko w trosce o jak najekonomiczniejsze gospodarowanie czasem.

Część nauczycieli zamierza podjąć dalsze studia, a wszyscy pragną doskonalić się w drodze samokształcenia, czytelnictwa prasy i wydawnictw pedagogicznych, wymiany doświadczeń. Bronią się też przed godzinami nadliczbowymi w obawie, by nadmiar zajęć nie zaważył ujemnie na poziomie i wynikach pracy.

Na dokonanie konfrontacji założeń teoretycznych z wynikami praktycznego działania jeszcze zbyt wcześnie. Ale już dziś stwierdzić można z całą pewnością, że wiele zależeć będzie od

(Dokończenie na str. 5)

Z początkiem nowego roku szkolnego, kiedy podejmujemy ambitne i szerokie zadania, warto przypomnieć postać Kazimierza Maja, wybitnego działacza politycznego, związkowego i oświatowego, który całe swoje życie poświęcił sprawie szkoły, nauczyciela, oświaty dla ludzkiej pracy.

Starsi nauczyciele dobrze znali Jego działalność w okresie międzywojennym, w najcięższych latach hitlerowskiej okupacji, w trudnych dniach odbudowy naszego szkolnictwa po odzyskaniu niepodległości. Młodszym — może służyć za wzór ofiarności, uspołecznienia i ogromnego zaangażowania w pracę dla własnego narodu.

Kazimierz Maj urodził się 13 marca 1898 roku w rodzinie malarzowskiego chłopca we wsi Mateczyn, w powiecie lubelskim. We wsi nie było szkoły, uczył się więc w domu przy pomocy rodziców. Na drodze samokształcenia przeobraził też kurs niższych klas gimnazjalnych. W 1915 roku złożył egzamin do Seminarium Nauczycielskiego w Ursynowie, które ukończył w 1917 roku. Pierwszą pracę nauczycielską podjął we wsi Wzgórze, powiatu lubelskiego. Jednocześnie aktywnie uczestniczył w pracy społecznej. Zorganizował Kółko Młodzieży Wiejskiej, Kółko Rolnicze, Stowarzyszenie Społyców „Społem”, komitet budowy domu ludowego. Był również członkiem Sejmiku Powiatowego w Lublinie. W 1917 roku zorganizował ognisko nauczycielskie w Belżycach i został jego pierwszym prezesem.

W roku akademickim 1919/20 otrzymał płatny urlop i stypendium samorządowe dla odbycia studiów w zakresie oświaty dorosłych. Brał udział w akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku z ramienia Demokratycznego Komitetu Plebiscytowego i Śląskiego Związku Rolników. W roku akademickim 1920/21 rozpoczął studia filologiczno-pedagogiczne i historyczno-socjologiczne w Wolnej Wszechnicy Polskiej, pracując przy tym zawodowo i społecznie w organizacjach młodzieży wiejskiej i w Centralnym Związku Kółek Rolniczych. Był współtwórcą i pierwszym prezesem Stowarzyszenia Akademickiej Niezależnej Młodzieży Ludowej i Zrzeszenia Akademickiego Łączności Kulturalnej z Zagranicą „Znaj Świat”. Z jego inicjatywy wydawano czasopismo „Orka” (wielokrotnie konfiskowane i w końcu nakazem władz zamknięte).

Od początku swej działalności należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”.

Jako nauczyciel pracował w Warszawie w Gimnazjum Ogólnokształcącym i Seminarium Nauczycielskim. Pełnił tu również funkcję przewodniczącego Oddziału Stołecznego ZNP*. W 1926 roku wybrany został członkiem



Cztery lata temu, w dniu 13 marca 1968 roku, w siedzibie Zarządu Głównego ZNP odbywała się skromna uroczystość 50-lecia pracy nauczycielskiej i 70 rocznicy urodzin Kazimierza Maja. W czasie uroczystości prezes Zarządu Głównego ZNP — Marian Walczak wręczył Jubilatowi list Prezydium ZNP z wyrazami podziękowania za długoletnią i ofiarną pracę w szeregach organizacji nauczycielskiej. W cztery lata później, w dniu 10 lipca 1972 r. na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie żegnali Kazimierza Maja koledzy i przyjaciele, przedstawiciele władz związkowych i ZSL.

Rozpoczął pracę w wiejskiej szkole...

Zarządu Głównego ZNP. Już w tym czasie reprezentował postępowe i radykalne, jak na owe czasy, poglądy. Przemawiając na wojewódzkim zjeździe nauczycielskim w Lublinie (12—13 czerwca 1927 roku) powiedział między innymi, że walkę o jednolitą szkołę należy traktować i przedstawiać na wiecach „... jako jeden z etapów polityczno-socjalnej walki, bo walka o reformę szkolną — to zagadnienie polityczne”.

Od 1934 roku do wybuchu wojny był redaktorem „Przodownika Pracy Społecznej” i przewodniczącym Wydziału Społeczno-Oświatowego ZNP. Należał do organizatorów Spółdzielni Oświatowej, która założyła i wydawała „Dziennik Poranny”, a po jego zamknięciu — „Dziennik Powszechny”.

Po zawieszeniu w 1937 roku przez rząd Składowskiego Zarządu Głównego ZNP, należał do tajnie działającego Prezydium ZNP, z jego ramienia jeździł po kraju i organizował akcje strajkową.

Od 1928 roku był delegatem z ramienia ZNP na międzynarodowe kongresy oświatowe i zjazdy Federacji Międzynarodowych Związków Zawodowych Nauczycielskich.

W czasie hitlerowskiej okupacji należał do Prezydium Tajnej Or-

ganizacji Nauczycielskiej, gdzie kierował pracami społeczno-pedagogicznymi. Z ramienia TON prowadził też akcję opieki nad nauczycielami, którzy za swoją działalność antyhitlerowską poszukiwani byli przez gestapo oraz nad nauczycielami pochodzącymi z terenów przyłączonych do Rzeszy.

Był autorem dokumentu „Podstawy polityki oświatowo-kulturalnej”, który zatwierdzony został w sierpniu 1942 roku, podczas czwartego zjazdu TON, jako oficjalny dokument wyrażający stanowisko TON w kwestii organizacji szkolnictwa i oświaty w przyszłej wolnej Polsce.

Przez cały okres okupacji prowadził wykłady w tajnie działającym Instytucie Pedagogicznym oraz na kursach nauczycielskich. Należał do tajnie działającego Stronnictwa Ludowego. Prowadził też akcję pomocy dla Żydów. Pod Jego bezpośrednią opieką pozostało 17 Żydów.

W lutym 1944 roku został aresztowany i osadzony na Pawiaku, pod zarzutem, że jest Stanisławem Szwalbe. Na skutek zeznań współwięźniów został zwolniony.

Po upadku powstania warszawskiego wywieziono go do Niemiec. Uciekł z transportu, uprowadzając ze sobą 10 innych osób. Po ucieczce pracował na wsi jako

robotnik rolny w powiecie skler-niewickim. W zimie 1945 roku wrócił do Warszawy, gdzie wznowiona została działalność ZNP. Wybrany został wiceprezesem Związku Głównego ZNP, a następnie prezesem.

Z ramienia ZNP był również postem do Krajowej Rady Narodowej. Działał także w Polskim Stronnictwie Ludowym, należąc do jego lewicowego skrzydła. Po połączeniu się Stronnictwa Ludowego z Polskim Stronnictwem Ludowym-Lewica, jest członkiem ZSL.

Jako prezes ZNP przebywał w 1945 roku dwa miesiące w Anglii, gdzie prowadził akcję na rzecz powrotu nauczycieli polskich do kraju. W czasie Jego prezesury w ZNP wznawia działalność Instytut Pedagogiczny ZNP. Kolega Maj prowadził tam wykłady z zakresu oświaty dorosłych, socjologii ogólnej i socjologii wychowania. Pod Jego kierunkiem słuchacze Instytutu złożyli ponad 40 prac dyplomowych.

W 1950 roku rezygnuje z pracy w Zarządzie Głównym ZNP i wraca do czynnej pracy nauczycielskiej w charakterze wykładowcy historii i oświaty dorosłych w Państwowej Szkole Pracy Społecznej w Warszawie.

W 1953 roku podejmuje pracę w Państwowym Zaocznym Kursie Bibliotekarskim, który prze-

kształca w 1955 roku w Państwowym Ośrodku Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy. Pełni w nim aż do śmierci funkcję dyrektora.

W 1955 roku współdziała w założeniu Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, gdzie kieruje Komisją Szkolną aż do ostatnich dni swego życia.

W 1956 roku, po zmianach październikowych w Polsce, wraca do pracy w Zarządzie Głównym ZNP. Wybrany zostaje wiceprezesem ZG ZNP. Jednocześnie wchodzi w skład CRZZ i w okresie dwóch kadencji jest posłem na Sejm PRL. Kieruje tam pracami Komisji Oświaty i Nauki.

W okresie ostatnich 15 lat pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w organizacjach społecznych. I tak jest członkiem Prezydium Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, współorganizatorem Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, członkiem Zarządu Głównego PCK, współorganizatorem Nauczycielskiej Spółdzielni Pomocy Naukowych i Szkolnych „Urania” i innych. W ZSL pracuje jako wiceprzewodniczący Komisji Oświaty i Nauki.

Kazimierz Maj ma również poważny dorobek pisarski. Ogłosił ponad 100 prac z dziedziny historii wsi, oświaty dorosłych, socjologii, polityki kulturalnej itp.

Za swą działalność społeczną i zawodową wyróżniony został licznymi odznaczeniami, między innymi tytułem honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP.

Przemawiając nad grobem Kazimierza Maja, prezes Zarządu Głównego ZNP powiedział między innymi:

„Do ostatnich niemal chwil życia nie zrywał żywej i twórczej więzi ze Związkiem (...) Posiadał dar sugestywnego przemawiania i przekonywania, zjednywał słuchaczy, był żywą kroniką ruchu nauczycielskiego (...) Na długiej drodze swego życia wykazał się Kolega Kazimierz Maj konsekwencją działania, wieloma zalecaniami osobistymi, zdolnościami organizacyjnymi, co pozwoliło Mu awansować z nauczyciela wiejskiej szkoły na stanowisko prezesa Zarządu Głównego ZNP...”

Kolega Kazimierz Maj zapisał się na trwale w historii polskiego ruchu nauczycielskiego, a w pamięci wielu pokoleń, które kształcił i wychowywał, pozostanie jako piękny wzór nauczyciela, działacza, patrioty i człowieka.

* Owcześnie nazwa Związku brzmiała: Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNP).



Sprawa niezawieszenia prawa do emerytury lub renty nauczycielom akademickim

Informujemy, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych pismem z dnia 9 sierpnia 1972 roku, znak Rn 518-32/72, zawiadomił wszystkie oddziały ZUS, iż w stosunku do nauczycieli akademickich, objętych ustawą z dnia 27 kwietnia 1972 roku — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela (Dziennik Ustaw nr 16, poz. 114), należy stosować te same zasady w zakresie niezawieszenia prawa do emerytury lub renty, jakie obecnie obowiązują w odniesieniu do nauczycieli na podstawie § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 9 stycznia 1969 roku w sprawie niezawieszenia prawa do emerytury lub renty (Dziennik Ustaw nr 3, poz. 16).

W związku z tym nauczycielom akademickim, objętym ustawą z dnia 27 kwietnia 1972 roku, w razie zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin w szkołach i placówkach wymienionych w art. 1 ust. 1 tej ustawy, nie należy — analogicznie jak nauczycielom — zawieszać prawa do emerytury lub renty, jeżeli osiągają z tytułu tego zatrudnienia zarobki nie przekraczające 1000 złotych miesięcznie.

Wynagrodzenie zastępcy inspektora szkolnego do spraw kultury

Ministerstwo Oświaty i Wychowania, odpowiadając na pytanie skierowane przez Zarząd Główny ZNP wyjaśniło, co następuje:

„Zgodnie z postanowieniami § 1, ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 lipca 1966 roku (Dziennik Ustaw nr 30, poz. 180) — uposażenie zasadnicze określane dla nauczycieli mogą otrzymać tylko ci pracownicy rad narodowych, którzy zajmują stanowiska w administracji szkolnej pomagające kwalifikacji nauczycielskiej. Przy obsadzie stanowiska zastępcy inspektora szkolnego do spraw kultury nie wymaga się kwalifikacji nauczycielskich,

w związku z czym do czasu odmiennych uregulowań stanowisko to nie zostało objęte systemem plac nauczycielski”.

Zniżka obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych nauczycieli ze względu na stan zdrowia i kształcenie się lub doskonalenie

Na podstawie art. 34, ust. 1 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, właściwy minister lub upoważniony przez niego organ administracji szkolnej może obniżyć zatrudnionemu w pełnym wymiarze godzin nauczycielowi akademickiemu wymiar godzin zajęć obowiązkowych na czas określony lub do odwołania ze względu na stan zdrowia, kształcenie się lub doskonalenie.

Problem powyższy został uregulowany zarządzeniem wykonawczym ministra oświaty i wychowania z dnia 10 lipca 1972 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 10) w stosunku do nauczycieli podległych wyżej wymienionemu resortowi.

1) Zniżka godzin zajęć dydaktycznych ze względu na stan zdrowia

nie może przekraczać 1/4 etatu danego nauczyciela, a okres jej trwania nie powinien być dłuższy niż jeden rok. W wyjątkowych przypadkach może być nauczycielowi udzielona zniżka godzin na rok następny, jeżeli stan jego zdrowia rokuje powrót do pracy w pełnym wymiarze godzin i nie uzasadnia skierowania nauczyciela na komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

Ograniczenia podane wyżej nie odnoszą się do zniżek godzin zajęć dydaktycznych orzeczonej przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, stwierdzających okresowe inwalidztwo ze wskazaniem możliwości wykonywania pracy nauczycielskiej w zmniejszonym wymiarze. W tych przypadkach ustalenia komisji są wiążące, zarówno co do okresu trwania zniżki, jak i jej rozmiarów.

2) Zniżka obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych ze względu na kształcenie się lub doskonalenie, a także wykonywanie pracy naukowej, może być udzielona, jeśli nauczyciel:

a) kształcił się systemem studiów zaocznych, wieczorowych lub eksternistycznych w kierunku (specjalności) przygotowującym do zawodu nauczycielskiego i uzgodnionym z przełożonym organem administracji szkolnej lub

b) wykonuje prace naukowe, mające bezpośredni związek z zadaniami dydaktyczno-wychowawczymi szkoły, a ponadto istnieje możliwość zapewnienia prawidłowego zastępstwa w szkole.

Zniżka obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych dla celów określonych w punkcie 2 nie może przekraczać 1/4 etatu danego nauczyciela.

W przypadku, gdy nauczyciel nie osiąga co najmniej dobrych wyników w pracy lub w nauce, udzielona zniżka godzin powinna być cofnięta.

Zasady dodatkowego wynagrodzenia nauczyciela za opiekę nad biblioteką szkolną.

Opieka nad biblioteką szkolną nie podlega wli-

czeniu do norm obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych nauczycieli.

Wynagrodzenie za sprawowanie opieki nad biblioteką szkolną ustala się w wysokości odpowiadającej:

a) 1/36 etatu bibliotekarza szkolnego w szkołach posiadających biblioteki, których księgozbiór nie przekracza 30 tomów;

b) 3/36 etatu bibliotekarza w szkołach posiadających biblioteki liczące powyżej 300 tomów przy liczbie uczniów do 200;

c) 6/36 etatu bibliotekarza w szkołach posiadających biblioteki liczące powyżej 2000 tomów przy liczbie uczniów od 201 do 400;

d) 8/36 etatu bibliotekarza w szkołach posiadające biblioteki liczące ponad 3000 tomów przy liczbie uczniów ponad 400.

Za podstawę wymiaru wynagrodzenia za opiekę nad biblioteką przyjmuje się uposażenie wynikające ze stażu pracy i poziomu wykształcenia nauczyciela sprawującego tę opiekę.

REDAKCJA: Czy nowe kierownictwo Ministerstwa Oświaty i Wychowania dokonało już oceny dotychczasowych prac w zakresie higieny szkolnej i jak ta ocena wypadła?

MINISTER: W wielu dziedzinach ocena taka została dokonana. Są pewne osiągnięcia. Postęp widoczny jest zwłaszcza w czynnym poradnictwie. Pewna poprawa nastąpiła w ściślejszym programowaniu pracy lekarzy szkolnych. Rozrosło się orzecznictwo lekarskie, głównie w zakresie badań dzieci wstępujących do szkół, a także poradnictwa zawodowego. Ściślejsza stała się współpraca poradni wychowawczo-zawodowych ze szkołami.

Skoro mowa o zdrowiu dzieci, nie można pominąć również sprawy ich żywienia. W wielu szkołach zapewniono dzieciom symboliczną szklankę gorącego mleka.

Na plus także zaliczyć trzeba poprawę organizacji wakacyjnego wypoczynku dzieci i młodzieży. Na przykład obecnie 3.300 tys. dzieci skorzystało z kolonii letnich i z różnych form wypoczynku w mieście, a 1,5 miliona skorzysta z zimowisk.

Nie negując pewnych osiągnięć, trzeba jednak powiedzieć, że w dziedzinie szeroko pojętej higieny szkolnej wiele jest jeszcze do zrobienia. Wymieniłem plusy, ale, niestety, bardzo dużo jest minusów.

Redakcja: Czy możemy prosić o bardziej szczegółowe wyczerpujące, co Pan Minister uważa za nieprawidłowe?

MINISTER: Przede wszystkim uważamy, że opieka lekarska w szkołach jest jeszcze niedostateczna. Dane z roku 1970/71 mówią, że w szkolnych gabinetach (tylko w miastach) zatrudnionych było 3391 lekarzy, z czego zaledwie 616 w pełnym wymiarze; pozostali pracowali w szkole średnio zaledwie dwie godziny dziennie. W tych samych gabinetach było 4621 pielęgniarek. Jak na potrzeby blisko 8 milionów młodzieży to stanowczo za mało. Znaczenie gorzej przedstawia się sytuacja na wsi. Tam opiekę zdrowotną nad uczniami sprawują wiejskie ośrodki zdrowia, a wiemy, że jest ich jeszcze mało.

Dane z 1971 roku świadczą, że poważny procent uczniów nie był objęty badaniami lekarskimi. Na przykład, w województwie rzeszowskim około 14 proc. szkół zawodowych nie miało opieki lekarskiej, w Gdańskim — 25 proc. uczniów szkół zawodowych pozabawionych było okresowych badań lekarskich. Ogółem na blisko 8 milionów dzieci i młodzieży zaledwie 2 300 tysięcy objętych było systematyczną opieką stomatologiczną. Taki stan jest niezadowalający, a przy tym trzeba pamiętać, że w niektórych gabinetach lekarskich praca sprowadza się do rejestracji uczniów z odchyleń, bez podjęcia zasadniczego leczenia. A przecież nie wszystkie dzieci są zdrowe. Najliczniejszą grupę schorzeń wśród uczniów stanowią wady postawy, wady wzroku, choroby dróg oddechowych, choroby krążeniowe i zakaźne. Przy tym mówić można nie tylko o chorobach. Niestety, u niektórych uczniów stwierdzić jeszcze można zawszenie, świerzby.

REDAKCJA: Co w działalności szkół budzi specjalne niepokoje przy rozważaniu problemu zdrowia dzieci?

MINISTER: Sporo do życzenia pozostawiają warunki sanitarno-higieniczne szkół. Poprawy wymaga stan techniczny urządzeń

O sprawach związanych z medycyną szkolną pisaliśmy w 12 i 21 numerach „Głosu”. Zdrowie naszej młodzieży to przedmiot troski Ministerstwa Oświaty i Wychowania. W dniach, w których podejmuje ono szereg nowych zarządzeń porządkujących i usprawniających różne dziedziny działalności oświatowej — pytamy: jak z higieną szkolną?

Rozmowę na ten temat przeprowadziliśmy z wiceministrem oświaty i wychowania, gen. dyw. Zygmuntem Huszczą.

Nasz rozmówca zaczął ją od stwierdzenia, iż zapewnienie każdemu dziecku wszelkich warunków niezbędnych do rozwoju psychicznego i fizycznego jest jednym z podstawowych zadań resortu.

Niepokój wokół medycyny szkolnej (III)

ZDROWIE NASZYCH DZIECI

Wywiad z wiceministrem oświaty i wychowania gen. dyw. ZYGMUNTEM HUSZCZĄ

sanitarnych, wiele placówek trzeba zaopatrzyć w wodę. Najgorzej pod tym względem jest w województwie łódzkim, warszawskim, lubelskim, a nawet poznańskim. Najlepszy stan stwierdza się w województwach: krakowskim, koszalińskim, katowickim i szczecińskim.

Nie można pominąć tu również faktu, że w niektórych szkołach jest źle oświetlenie, źle ogrzewanie, wentylacja, niewłaściwie wykonane ławki. Budynki szkolne w mieście, stojące przy głównych ulicach, nie są zabezpieczone przed hałasem.

Problemem budzącym niepokój jest żywienie dzieci. Przy dzisiejszym trybie życia i pracy rodziców bardzo ważne jest poda-

wanie dziecku w godzinach nauki szklanki mleka, zapewnienie posiłków w stołówkach. W 1970 roku Sanepid skontrolował 13 856 szkół. Na tę liczbę 47 proc. nie prowadziło żywienia. Z 1791 szkół — 6,1 proc. nie miało stołówek lub panował w nich wręcz anty-sanitarny stan. Niepokój nasz budzą również nieprawidłowości w rozkładach zajęć w niektórych szkołach. Skontrolowany był na przykład rozkład zajęć w 78 tys. klas. W około 11 tys. stwierdzono wadliwy rozkład dziennych zajęć, w tyłu — wadliwy rozkład tygodniowych zajęć. Błędy najczęściej popełniane to planowanie — jednej po drugiej — trzech lekcji z tego samego przedmiotu (na przykład języka polskiego czy

matematyki), a poza tym gromadzenie przedmiotów „trudnych”, bez przeplatania ich na przykład wychowaniem fizycznym czy innymi zajęciami. W tej sytuacji dzieciom „brak oddechu”, trzymane są w napięciu, co oczywiście niekorzystnie odbija się na stanie ich zdrowia psychicznego.

Osobnym, wielkim zagadnieniem są niedociągnięcia w zakresie rozwijania kultury fizycznej, sportu w szkołach. Stwierdza się brak odpowiedniej liczby specjalistów, brak w szkołach sal i obiektów sportowych. Z tym związana jest mała atrakcyjność i przydatność zajęć wychowania fizycznego.

Wspomnieć tu jeszcze można o pieczołowicie pielęgnowanych w niektórych szkołach błyszczących podłogach. Zrobiono parkiety, dzieci chodzą w kapciach, nie mogą wybiegać na boisko, no i skutek — płaskostopie. Na szczęście zaczynają przed nim chronić „juniorki”, coraz powszechniej wprowadzane do szkół.

REDAKCJA: Z rozeznania sytuacji wynika, że wszystkie te braki trzeba będzie uzupełnić. Jakie plany w tym zakresie ma Ministerstwo Oświaty i Wychowania?

MINISTER: Mamy sporo projektów, ale brak nam jeszcze ogólnego poglądu, jak uzdrowić sytuację w tej niezwykle ważnej dziedzinie. Pracujemy nad tym. Na razie staramy się zebrać jak najwięcej faktów, analizujemy stan obecny.

Oczywiście, sprawy te ściśle spletają się z pracą Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, któremu podlega medycyna szkolna i które od lat wiele spraw w tej dziedzinie podejmuje. Zamierzamy w najbliższym czasie odbyć wspólną naradę z kierownictwem Ministerstwa Zdrowia, a tym samym zacieśnić współpracę obu resortów w tej dziedzinie.

Zdajemy sobie sprawę, że aktywizacja działalności Ministerstwa Oświaty i Wychowania jest pilna tym bardziej, iż Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej pracuje obecnie nad nowymi przepisami dotyczącymi ochrony zdrowia w zakładach nauczania oraz nad nowymi formami organizacji i opieki lekarsko-higienicznej w szkołach.

REDAKCJA: Kto w Ministerstwie Oświaty i Wychowania opiekuje się medycyną i higieną szkolną? Jak wiadomo, była kiedyś w naszym resorcie specjalna komórka do tych spraw, z biegiem czasu systematycznie pomniejszana. Ostatnio zaledwie jedna osoba zajmowała się problemami zdrowotnymi młodzieży, nie mówiąc o fakcie, że Ministerstwo Oświaty nie zatrudniało u siebie ani jednego lekarza odpowiedzialnego za sprawy higieny szkolnej.

MINISTER: Tak, różnie i nie najlepiej z tym było. Obecnie w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, w Departamencie Kultury Fizycznej wicedyrektorem będzie lekarz i jemu podlegać będą sprawy medycyny i higieny szkolnej. Nie można przy tym pominąć faktu, że rozpoczęła działalność Instytut do Badań nad Młodzieżą, że powstał u nas Departament Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji. Ich praca będzie miała wpływ na sprawy związane z higieną szkolną.

Wydaje się, że godne jest głębokiego zastanowienia, czy nie najwyższy czas stworzyć pion specjalny medycyny szkolnej.

REDAKCJA: Pan Minister wspominał o tym, że nie ustalony jest jeszcze ogólny, szeroko zakrojony plan działania Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawach medycyny i higieny szkolnej. Ale to chyba nie znaczy, że resort oświaty nie podejmuje decyzji, które wnoszą do praktyki szereg ulepszeń w dziedzinie higieny.

MINISTER: Tak, niektóre sprawy podejmujemy natychmiast, niektóre wymagają czasu. Jednym z najtrudniejszych chyba problemów jest kadra lekarzy i pielęgniarek, zwłaszcza na wsi, gdzie lekarz często nie chce podejmować pracy.

Brak szkolnych gabinetów lekarskich jest problemem złożonym. Mój osobisty pogląd jest taki, że gabinet potrzebny jest tam, gdzie lekarz pracuje na stałym etacie. Gabinet w szkole, do której lekarz wpada 2—3 razy w tygodniu na dwie godziny — to tylko „zamrożenie” sprzętu medycznego.

Duży nacisk chcemy położyć na dalszy rozwój orzecznictwa lekarskiego dla potrzeb szkolnych, rozwój prac związanych z oceną dojrzałości szkolnej. Chcielibyśmy, aby na pół roku przed rozpoczęciem nauki w szkole nauczyciel i lekarz uzyskiwali wiadomości o stanie zdrowia każdego dziecka. Chcielibyśmy w dalszym ciągu rozwijać działalność psychologów i lekarzy, związaną z poradnictwem zawodowym.

Przechodząc jednak do spraw ściśle związanych z naszym resortem: to, co możemy zrobić natychmiast, to chcemy zdecydowanie wzmocnić kontrolę stanu higieny osobistej uczniów i wychowanków, konsekwentnie dążyć do ich estetycznego i schludnego wyglądu, a mycia rąk, nóg i zębów uczyć należy już w przedszkolu. Zadaniem pilnym jest rozszerzenie w programach wiedzy z zakresu higieny i ochrony zdrowia oraz bezpieczeństwa i zasad ruchu drogowego.

Zdecydowanie i konsekwentnie będziemy dążyć do polepszania warunków żywienia uczniów. Rozwiniemy akcję „Szklanki mleka” tak, aby każdy uczeń ją otrzymywał. Nawiasem mówiąc, uważam, że wielu uczniów szkół zawodowych w warsztatach zapracowuje na to, by tę szklankę mleka dostać za darmo.

Specjalny nacisk kładziemy na organizację i usprawnienie wychowania fizycznego i sportu w szkołach. W tej dziedzinie jest już zarządzenie o wprowadzeniu gimnastyki śródlekcyjnej i zajęć w czasie dużej przerwy, która decyzją dyrektora szkoły może być przedłużona do 30 minut.

Oczywiście, niezbędna jest rozbudowa szkolnych obiektów sportowych, przede wszystkim basenów pływackich, by zdecydowanie zapobiec wypadkom utonięcia dzieci i młodzieży. Liczymy tu na pomoc środowiska. Uważam, że szkolne obiekty nie wystarczy, że trzeba je planować również w miejscach zamieszkania dziecka i w środowisku.

A w ogóle specjalną uwagę chcemy zwrócić na takie gospodarowanie czasem wolnym ucznia, aby więcej godzin dziennie przebywał na świeżym powietrzu i brał czynny udział w grach i zabawach sportowych. Potrzebna więc będzie szkole ścisła współpraca pedagoga z psychologiem, lekarzem i rodzicami w rozwijaniu wielu różnorodnych form zajęć pozalekcyjnych, by stworzyć najkorzystniejsze warunki dla wzorowego rozwoju psychicznego i fizycznego naszego najcenniejszego skarbu — dzieci i młodzieży.

Rozmawiała: **HANNA POLSAKIEWICZ**



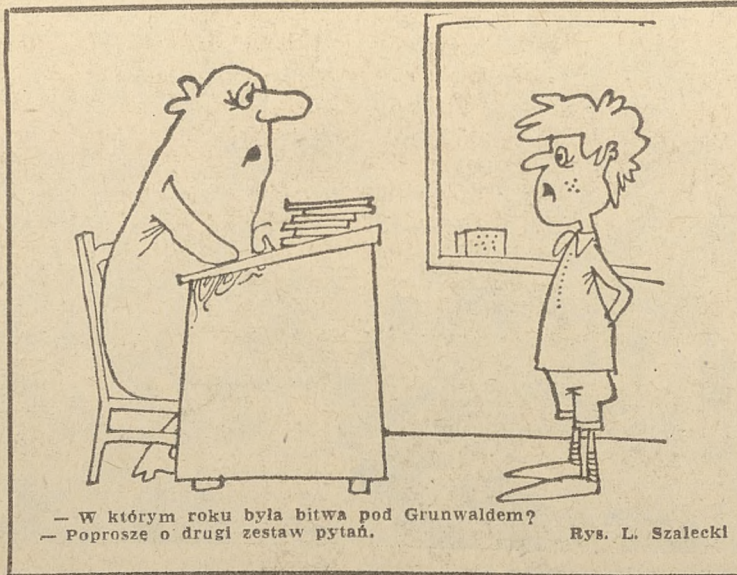
Fot. Cz. Górski

PREZYDIUM ZG ZNP

W dniu 30 sierpnia bieżącego roku odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP, z następującym porządkiem obrad:

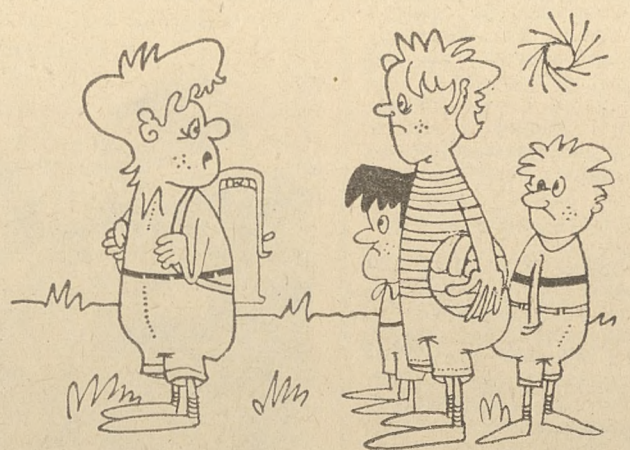
- zatwierdzenie koncepcji XI Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP;
- przyjęcie materiałów zjazdowych;
- sprawy bieżące.

Obradom przewodniczył prezes ZG ZNP — MARIAN WALCZAK. W obradach wzięli udział zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — CZESŁAW BANACH.



— W którym roku była bitwa pod Grunwaldem?
— Poprosze o drugi zestaw pytań.

Rys. L. Szalecki



— Nie mam czasu, muszę pomóc rodzicom przy odrabianiu moich lekcji.

Rys. L. Szalecki

Na trzy dni przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego we wszystkich szkołach w całym kraju odbyły się pierwsze posiedzenia rad pedagogicznych. Były one okazją do ostatecznego sprawdzenia stanu gotowości placówek i nauczycieli do całorocznej pracy, wytyczenia najpilniejszych zadań i kierunków pracy. Uczestniczyłam w posiedzeniu Rady Pedagogicznej Zespołu Szkół Zawodowych im. Szczepana Humberta w Krakowie przy al. Mickiewicza.

Jest to szkoła świetnie i od dawna znana krakowskiemu społeczeństwu.

Tradycjami nawiązuje aż do roku 1834, do dawnej Szkoły Przemysłowej, o której wiadomo, że była pierwszą szkołą zawodową na ziemiach polskich pod zaborem. Wśród nazwisk wykładowców znajduje się wiele znakomitości, między innymi Jan Matejko, a patronuje placówce wicekrakowskiemu zasłużonemu budowniczemu, z pochodzenia Francuz, z wyboru krakowianin — Szczepan Humbert.

Po wojnie, w wyzwolonym mieście, odrodziła się jako jedna z pierwszych uczelni zawodowych. Przechodziła wiele reorganizacji, zmieniała kierunki i specjalności kształcenia, nazwy — przez wszystkie te lata jednak niezmiennie dyrektorem szkoły jest Kazimierz Mayer, pedagog, wychowawca, organizator, przyjaciel młodzieży.

Szkoła wrosła w środowisko i wyrobiła sobie dobrą markę. Uzyskała uznanie i wśród młodzieży, i wśród rodziców, jest atrakcyjna, ma wysoki poziom dydaktyczny i wychowawczy.

Nazwę i charakter zespołu szkół placówka otrzymała od 1 września bieżącego roku. Kombinatem jest już od dawna. Obecnie w skład jego wchodzi 5-letnie Technikum Mechaniczne (kierunki: budowa maszyn, chłodnictwo, odlewnictwo); 3-letnia Zasadnicza Szkoła Zawodowa (specjalności: tokarz, mechanik precyzyjny, mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych oraz zegarmistrz); 3-letnie Technikum po Zasadniczej Szkole Zawodowej.

I jeszcze dwie szkoły, o których trzeba nieco więcej powiedzieć. Pedagogiczna Szkoła Techniczna, dająca niepełne wyższe wykształcenie i przygotowująca nauczycieli zawodu; cieszy się dużym zainteresowaniem, a na jej absolwentów jest ogromne zapotrzebowanie. Otrzymują oni gruntowne przygotowanie i pedagogiczne, i zawodowe na poziomie nie często dotychczas spotykanym wśród nauczycieli zawodu.

Drugi rok pracuje rozwojowe 4-letnie Technikum Zawodowe z kierunkami: obróbka skrawaniem i automatyka przemysłowa. Technikum to przygotowuje wykwalifikowanych robotników z maturą. Zdaniem dyrektora Mayera, przyszłość szkół zawodowych kształcących robotników należy właśnie do tego typu placówek. Dlatego praca tej szkoły jest szczególnie bacznie obserwowana, a doświadczenia systematycznie spisywane.

Czyli pięć szkół, pięćdziesiąt dwa oddziały, 2 100 uczniów. Czerwony gmach przy al. Mickiewicza jest okazały i... trzeszczy w szwach. Nauka trwa od 7.30 rano do godz. 10.00 wieczorem. Podobna sytuacja jest w warsztatach szkolnych.

Obecnie czynione są starania o uporządkowanie profilu szkoły, o ugruntowanie pokrewnych specjalności i przeniesienie do innych placówek specjalności odrębnych. Jeszcze dwa lata temu w szkole prowadzono 15 kierunków, między innymi: telewizyjno-radiowy, chemiczny, samochodowy. Oczywiście, taka różnorodność w jednej placówce nie jest prawidłowym zjawiskiem, dlatego umacniane są przede wszystkim kierunki składające się na profil szkoły, zwłaszcza odlewnictwo i chłodnictwo, kształcące specjalistów, na których przemysł zgłasza największe zapotrzebowanie.

Kadra pedagogiczna liczy 140 osób; 85 nauczycieli zatrudnionych jest na pełnych etatach, pozostali to nauczyciele dochodzący, specjaliści z zakładów pracy. Procent nauczycieli dochodzących jest dosyć wysoki, w najbliższych latach liczba ta powinna zmaleć do 30, ale... Specjaliści z przemysłu są w szkole wysoko cenieni,

bo cenione są kontakty z nowościami technicznymi, a właśnie one przynoszą do szkoły najwiedźszą wiedzę i znajomość nowości, zaznajamiają z postępem technicznym, ułatwiają współpracę z zakładami produkcyjnymi.

W bieżącym roku na emeryturę przeszło 11 pedagogów. Pożegnania było serdeczne i wcale nie oznaczało, że więzy z nimi zostały zerwane, do ich doświadczenia i wiedzy z pewnością nie raz przyjdzie się odwołać.

Zatrudniono 19 nowych nauczycieli, absolwentów WSP, Uniwersytetu Jagiellońskiego, AGH, a także pedagogów z praktyką. Brakuje matematyka i nauczyciela przysposobienia obronnego. Nowi pedagodzy spotkali się z bardzo życzliwym przyjęciem i serdecznym powitaniem.

29 sierpnia budynek szkolny, starannie wewnątrz odnowiony, pachnący jeszcze świeżą farbą, czekał na uczniów i nauczycieli.

A więc nie ma „poślizgów”, nie ma opóźnień, nauka może rozpocząć się zgodnie z planem, nor-

do Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, a więc na wstępie posiedzenia obszerna informacja o tych dokumentach.

Pierwsze posiedzenie poświęcone jest przede wszystkim omówieniu i przedyskutowaniu planu pracy na cały rok. Poprzedza je ocena pracy w ubiegłym roku.

Realizacja programu nauczania była dobra, można to stwierdzić zarówno na podstawie ocen, jak i tego, że zakłady pracy poszukiwały absolwentów szkoły, wręcz, że znakomita większość ubiegających się o przyjęcie na studia pomyślnie zdała egzaminy i została zapisana w poczet studentów (zdarzały się wypadki, że na 24 starających się o przyjęcie na studia — wszyscy zostali przyjęci). Praca warsztatów szkolnych i praca metodyczna wielu nauczycieli zasługują na wysokie noty.

Sukcesem jest także na pewno wyraźne uspołecznienie uczniów.

W ubiegłym roku wykonali wiele prac na rzecz własnej szko-

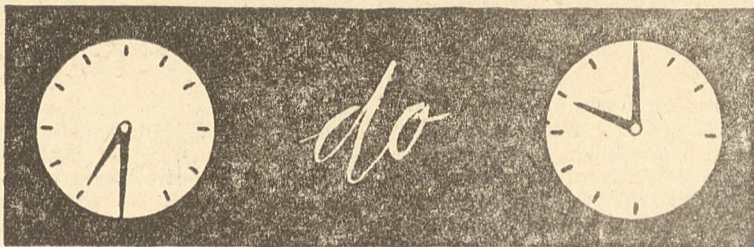
wychowawczych. Specjalistami są przecież pedagodzy, rodzice — jak się tu mawia — są bardziej lub mniej utalentowanymi amatorami.

Sprawy wychowawcze wysuwane są w tej szkole na plan pierwszy

jako szczególnie istotne właśnie w uczelni zawodowej. Specyfika dużego miasta, poważny procent uczniów dojeżdżających sprawia ponadto, że wychowawcza funkcja szkoły wzrasta.

Drugie, równie istotne zadanie — to podniesienie wyników nauczenia i jakości pracy szkoły. Przede wszystkim w planie zakłada się uatrakcyjnienie lekcji, tak aby wydobyc maksimum zainteresowania i zaangażowania uczniów. Szkoła jest zasobna w pomoce naukowe, nie zawsze w pełni wykorzystane. Często na przeszkodzie stają trudne warunki lokalowe, kłopotliwe jest przenoszenie ciężkich czy skomplikowanych pomocy; niedostatki te trzeba będzie w miarę możliwości pokonywać.

Od 7.30 do 22.00



malnym trybem. Optymizm i entuzjazm byłyby jednak przedwczesne.

Tuż obok starego gmachu szkoły wyrósł nowy. Zgodnie z planem, znajdują tu pomieszczenia: dwie sale gimnastyczne, biblioteka, czytelnia, sala teatralna z małą sceną, pokoje dla organizacji młodzieżowych, a także klasy. Na wszystkie te pomieszczenia szkoła bardzo czeka, dzięki nim będzie można wykorzystać zwolnione pokoje i klasy w starym — tak przepełnionym — budynku. Ostateczny termin oddania do użytku nowego obiektu ustalony został na 15 lipca bieżącego roku.

Budowa ciągnie się grubo ponad dwa lata, wiele godzin pracowali uczniowie szkoły i ich koledzy z Technikum Budowlanego. Termin 15 lipca dawno minął. Potem był alarm w krakowskiej prasie, interwencje Rady Narodowej, w rezultacie których roboty budowlane nabrały tempa. Jest nadzieja, że w październiku będzie można zacząć zagospodarowywać nowe pomieszczenia.

A na razie? Lekcje wf odbywać się będą na krakowskich Błoniach i w wypożyczonych salach gimnastycznych „Cracovii” i „Wisły”; a brak pozostałych lokali trzeba będzie uzupełniać: zagęszczając jeszcze i tak już do maksimum wykorzystane sale. Budowlani nie zdali w tym wypadku egzaminu.

Rozpoczyna się pierwsze w bieżącym roku szkolnym posiedzenie Rady Pedagogicznej.

Bierze w nim również udział wicekurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego, Ryszard Bąk.

W okresie wakacji ukazało się szereg postanowień, przepisów uzupełniających i wykonawczych

ły i miasta. Z praktyk w zakładach pracy uczniowie przywieźli bardzo dobre opinie, zarówno o umiejętnościach zawodowych, jak i postawie.

Są też niedociągnięcia. Do najważniejszych — zdaniem dyrekcji i nauczycieli — należy niezadowolająca dyscyplina pracy uczniów, brak systematyczności, także niepunktualność. I już od pierwszych dni nowego roku trzeba będzie na te sprawy zwrócić baczna uwagę.

Podstawowym zadaniem na najbliższy rok jest ujednoczenie systemu wychowawczego w całej szkole. Na najbliższym posiedzeniu zespołu wychowawców opracowany będzie szczegółowy plan, do którego realizacji zobowiązani będą wszyscy nauczyciele. Kierującą rolę w klasie ma, oczywiście, wychowawca, ale konsekwentnie współdziałał z nim będą wszyscy uczyący w tej klasie, wykorzystywać każdą lekcję, każdą okazję do realizacji celów wychowawczych, a zwłaszcza wychowania obywatelskiego.

Zakłada się też, że młodzież nie może być traktowana jak bierny przedmiot działalności wychowawczej, musi być świadoma celów, jakie szkoła chce osiągnąć i przekonana o ich słuszności, ma współdziałać z pedagogami. Należy więc spodziewać się pomocy po szkolnych organizacjach młodzieżowych. W ubiegłym roku dowiodły, że stać je na samodzielną i dobrą działalność.

I konieczne jest także prowadzone na co dzień współdziałanie z rodzicami. Dobre tradycje szkoły muszą być utrzymane. Chodzi nie tylko o współpracę w sprawach szkolnych, lecz także o pomoc dla rodziców w rozwiązywaniu trudniejszych problemów

Sprawy unowocześniania metod pracy — podobnie jak w latach ubiegłych — będą dyskutowane przez poszczególne zespoły przedmiotowe, prowadzona będzie wymiana doświadczeń, szerzej stosowane koleżeńskie hospitacje.

Będzie to rok podwyższania efektywności pracy, uruchamiania wszystkich rezerw, spożytkowania tych możliwości, które nie w pełni były wykorzystywane. Niewątpliwie będzie to trudny rok.

Bardzo istotną sprawą jest odciążenie młodzieży od prac domowych. Wiele zależy tu od samych nauczycieli, od tego, jak będą realizowali napięte przeciętne programy. Niezbędne jest usunięcie z nich wszystkiego, co przestarzałe i stanowi niepotrzebny balast dla uczniowskiej pamięci oraz jak najefektywniejsze, nowoczesne podawanie materiału. Naczelną zasadą jest to, że tematy realizowane będą na lekcjach, a zadania domowe ograniczyć się do niezbędnego minimum. Baczna uwaga będzie się zwracała na rytmiczność pracy, na systematyczność wystawianych ocen, przy czym zawsze powinny one być traktowane jako środek wychowawczy.

I jeszcze raz podkreślenie: praca dydaktyczna na każdym kroku musi być łączona z oddziaływaniem — wychowawczym. Każdy nauczyciel będzie opiekował się zespołem, kółkiem zainteresowań czy przedmiotowym, pracownią lub gabinetem, a więc będzie wiele okazji do kontaktowania się z młodzieżą poza klasą, na terenie bardziej neutralnym.

Wymieniłam tylko dwa podstawowe kierunki działania przyjęte przez radę pedagogiczną w bieżą-

cym roku. Wypływa z nich, oczywiście mnóstwo innych, różnorodnych zadań, które trzeba będzie podejmować każdego dnia, na każdej lekcji przez cały rok szkolny.

W perspektywicznym programie rozwoju placówki sprawy efektywności nauczania i wychowania zajmują poczesne miejsce. Im też podporządkowane są wszystkie zadania, które przyjęto do realizacji.

Trzeba powiedzieć, że szkoła dysponuje dobrą bazą, ale aby kształcić na miarę potrzeb nowoczesnego przemysłu i zakładów produkcyjnych, niezbędne jest nadążanie za nowościami zarówno w pracy metodycznej, jak i w praktycznej nauce.

Już teraz zorganizowano w szkole komórki, która rozrośnie się w przyszłości do laboratorium obiektu obróbki mas plastycznych. W przemyśle masy plastyczne coraz intensywniej wypierają metal, a więc niezbędne jest odpowiednie przygotowanie uczniów.

W tym celu zakłada się również rozszerzenie współpracy z odpowiednimi zakładami pracy, współpracy prowadzonej w obopólnym interesie. Na marginesie należy dodać, że zbyt często opiekunkami funkcji zakładów nad szkołami opacznie jest pojmowana. Nie chodzi przecież o to, aby szkoła w zakładzie zyskiwała „dobrego wujaszka”, który hojną dłońią wspomaga ją od czasu do czasu. Współdziałanie musi opierać się na innych zasadach. Zakład i szkoła są przecież współpartnerni, łączy je wspólny cel. Szkoła jest kontrahentem, który chce jak najlepiej wywiązać się ze swoich obowiązków, to znaczy dobrze, nowoczesnie przygotować absolwentów, na których czeka zakład i dlatego funkcja opiekunka powinna przede wszystkim polegać na udzielaniu jej pomocy w wypełnianiu tego obowiązku.

Są zakłady pracy, instytuty naukowe, które właśnie tak pojmują pomoc dla szkół. Krakowska placówka ma dobre doświadczenie właśnie ze współpracy z instytutami: Odlewnictwa, Metalii Kolorowych, Obróbek Skrawaniem, z zakładem produkującym lodówki w Bochni. Uczniowie korzystają z aparatury zakładu i instytutów, chodzą na pokazy i prelekcje do laboratoriów.

Program zakłada, że współpraca z pokrewnymi zakładami produkcyjnymi będzie rozszerzana, że w większym niż dotychczas stopniu z konsultacji w instytutach i w przemyśle korzystać będą nauczyciele. Chodzi o nadążanie za postępem, za tym, co w przemyśle nowe.

Większy nacisk położony będzie w szkole na zajęcia kulturalne i sportowe. Rozwinięcie tej pracy na szeroką skalę będzie możliwe, gdy nowy obiekt zostanie oddany do użytku. Zwłaszcza niecierpliwie oczekuje się na sale gimnastyczne, nareszcie będzie można realizować we właściwych warunkach program wychowania fizycznego. Zainteresowanie sportem wśród młodzieży jest bardzo duże, szkolne drużyny zebrały sporo dyplomów i pucharów, trzeba więc te ambicje rozwijać.

Przewidziana jest również całkowita modernizacja internatu dla 200 wychowanków. W bieżącym roku zorganizowana została świetlica dla dojeżdżających; niektórzy z nich są już w Krakowie o 6.00 rano lub czekają na powrót do 10.00 wieczorem. Mają więc możliwość odrabiania lekcji, odpoczynku, rozrywki.

W parze z modernizacją budynku internatu musi iść unowocześnienie form opieki i wychowawstwa nad młodzieżą.

A więc stawia się tu na samorzadność młodzieży.

Grupa uczniów Pedagogicznej Szkoły Technicznej mieszkających tu ma okazję jednocześnie do odbywania praktyk pedagogicznych i po tej młodzieży należy się spodziewać, że wytworzy właściwą atmosferę wychowawczą, że powstaną dobry kolektyw uczniowski.

Tradycje tej szkoły mają już blisko sto czterdzieści lat. Dyrektor Mayer myśli o zorganizowaniu muzeum szkolnego, wszelkie pamiątki, dokumenty są skrupulatnie przechowywane. Pomimo długowieczności, w uczelni pałuje młodzieńcza werwa i entuzjazm. Sprzymierzone z dobrą robotą powinny przynieść oczekiwane rezultaty.

(Dokończenie ze str. 1)

dobrego przygotowania strony organizacyjnej, od właściwego planowania zadań, ich koordynacji i kontroli. Ważne też są warunki startu — lokalowe i kadrowe przede wszystkim.

Dlaczego szkołę w Dębem uczyniono gromadzką placówką zbiorczą? Czym kierowano się? Budynek szkolny usytuowany jest w pewnej odległości od szosy, wśród obfitej zieleni, która izoluje od hałasu i dodaje urody otoczeniu. Jest to szkoła Tysiąclecia, zbudowana (solidnie!) przed dziesięciu laty, obszerna, widna, wygodna, z centralnym ogrzewaniem, wodą, światłem, ma dobrze wyposażone klasy-pracownie zwłaszcza matematyczną, języka polskiego, fizyki i chemii oraz nauczania początkowego; duże zaplecze sportowe, piękną salę gimnastyczną, dobrze zaopatrzoną bibliotekę, świetlicę z dożywianiem. Wszystko to sprawia, że warunki do nauki są tu bardzo dobre. Jedno, co odbija niekorzystnie na tie całości, to odrapane tablice i sfatygowane ławki, kontrastujące zwłaszcza z nowoczesnymi zestawami szaf i półek na pomoce naukowe.

Szkoła ma także dobrą obsadę kadrową. Dyrektor legitymuje się wykształceniem wyższym, większość nauczycieli to absolwenci SN, z roku na rok rośnie liczba osób uzupełniających kwalifikacje do obecnie wymaganego poziomu.

Nie obce są też tutejszym pedagogom próby podejmowania pracy nowatorskiej. Pod kierunkiem dr Z. Słobodzian szkoła prowadzi w klasach pierwszych eksperyment w zakresie języka polskiego, który zostanie wkrótce rozszerzony na klasy drugie. Podejmię się też wdrażanie nowego systemu nauczania matematyki w klasach pierwszych (metoda kolorowych klocków). Od lat w tej szkole odbywają się powiatowe wystawy postępu pedagogicznego. Przy większym wysiłku zespołu ta właśnie szkoła zdolna jest do pracować się metod mogących służyć za wzór podopiecznym punktom filialnym.

Placówka gromadzka w Dębem posiada pięć szkół podopiecznych — dwie pełne w Rudzie i Pustelniku, realizujące program klas I—VIII i trzy jednoklasówki — w Górkach, Porębach i Cisówce.

W szkole w Rudzie uczy się obecnie 236 uczniów w dobrych warunkach lokalowych i kadrowych. Ruda to miejscowość rozwojowa, stąd potrzeba pozostawienia szkoły pełnej. Druga placówka w Pustelniku pracuje co prawda w dużo gorszych warunkach, bo w dwóch barakach, nie ma sali gimnastycznej ani pracowni przedmiotowych, za jej utrzymaniem przemawia jednak duża liczba dzieci (386) oraz brak połączeń komunikacyjnych ze szkołą gromadzką. Plany przewidują budowę nowej szkoły w Pustelniku, ale trudno jeszcze określić konkretnie, kiedy to nastąpi.

Pozostałe trzy punkty filialne — Górki, Poręby i Cisówka — to jednoklasówki. W Górkach obniżono poziom organizacyjny szkoły do placówki o jednym nauczycielu z klasami I—III. Uczniowie klas IV—VIII dojeżdżają do Dębego autokarem Spółdzielni Pracy „Chema”. W dniu, w którym w Dębem trwała sesja Rady Pedagogicznej (30 sierpnia), kończono w pośpiechu roboty naprawcze na ostatnim odcinku drogi z Górek. Zapewniano też nas solennie, że prezes Spółdzielni „Chema” przyrzekł wszystkie kłopoty z dowożeniem dzieci wziąć na rachunek zakładu. „Chema” to zakład opiekuńczy szkoły gromadzkiej w Dębem, zawsze chętny do świadczeń na rzecz swojej podopiecznej placówki, więc chyba i w tym przypadku nie powinno być powodów do obaw.

Punkty filialne w Porębach i Cisówce przekształcono w szkoły klasami I—III. Dotychczas były to również jednoklasówki, lecz uczyły się w nich dzieci klas od I do IV. Z Poręb 12 uczniów dojeżdża do Dębego, z Cisówki bliżej do Pustelnika, przyjęto więc tam, mimo trudnych warunków lokalowych, trzynastkę uczniów z Cisowa.

Nasuwa się pytanie: co osiągnięto dzięki takiej reorganizacji sieci szkolnej? Otóż bardzo wiele. Zgodnie z założeniami — wyeliminowano całkowicie nauczanie systemem łączonym w klasach starszych, jakie z konieczności prowadzono w Górkach ze wzglę-

du na małą liczbę uczniów i związany z tym niedostatek kadry nauczającej (szkoła o czterech nauczycielach). W jednoklasówkach praktykować się jeszcze będzie w tym roku częściowo nauczanie łączone (łącząc klasę II i III), ale już w następnym roku i te placówki uwolnią się od zromy klas łączonych. Projekt ministerstwa dopuszcza w takich przypadkach dokonywanie rekrutacji co drugi rok, dzięki czemu w roku przyszłym w szkołach tych pozostaną tylko dwie klasy II i III, w następnym I i III itd. Dzieci sześciolatnie nie przyjęte w danym roku szkolnym do klasy I, zostaną objęte ogniskiem przedszkolnym.

Stworzenie większego organizmu szkolnego pod jednym kierownictwem pozwoliło także rozwiązać kłopoty z zapewnieniem

du w pięciu punktach, zespołów wyrównawczych etc.

Współpraca z rodzicami to jeszcze na razie słaby punkt pracy szkoły. Co prawda, środowisko nie jest najłatwiejsze, rodzice w większości dojeżdżają do pracy do Warszawy, własnym dzieciom, a tym bardziej szkole, nie mogą poświęcić wiele czasu. W najbliższej przyszłości w Dębem i Pustelniku powstaną uniwersytety dla rodziców, myśli się też nad innymi formami nawiązania bliższych kontaktów z domem rodzinnym, jak dni otwarte itp.

Jednym słowem, plany są dosyć bogate. Ich pełna realizacja zależy będzie od właściwego rozdzielenia ról i wspólnej troski wszystkich nauczycieli o wyniki stawianych sobie zadań, ale nie

kupna samochodów na dogodnych warunkach. W szkołach wiejskich telefony należą jeszcze raczej do rzadkości, tym bardziej niezbędny jest w tych przypadkach osobisty kontakt.

Gromadzkie władze administracyjne wespół z oświatowymi starają się w miarę możliwości stworzyć korzystne warunki dla wprowadzenia w życie nowej koncepcji organizacyjnej. Powinny zadbać również o to, by wszystkie szkoły jak najszybciej wyposażyły w aparaty telefoniczne. W sytuacji, gdy punkty filialne mają tworzyć z placówką gromadzką jeden wspólny organizm, telefon jest po prostu nieodzowny.

Jak na początek, zrobiono w Dębem bardzo dużo. Na pewno jest jeszcze sporo wątpliwości, wyłoni się też w praktyce niejedna kontrowersja wymagająca konsultacji z władzami. Zespół pedagogów jest raczej pełen dobrych myśli i wiary w powodzenie tego wcale niełatwego przedsięwzięcia. W dyskusji domagano się w miarę możliwości korzystnych przydziałów miejsc i godzin zajęć, aby zaoszczędzony w ten sposób czas przeznaczyć na doskonalenie się, na czytelnictwo i uzupełnianie kwalifikacji.

Nauczycielki niechętnie przyjmują godziny nadliczbowe, argumentując, że nadmiar zajęć wpłynie ujemnie na poziom pracy z uczniem. Taka postawa dowodzi, że pragną one pracować lepiej, wydajniej, że zależy im na tym, aby — jak powiedziała jedna z koleżanek — nie znaleźć się w ocenie władz na szarym końcu.

Nowy rok szkolny będzie więc w tych placówkach rokiem ambitnych inicjatyw. „Od nas wszystkich zależeć będzie, jak podsumujemy ten trudny, lecz ciekawy rok szkolny” — stwierdziła w swoim wystąpieniu kol. Irena Karolak, wizytator Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Zapewniła też nauczycieli, że zainteresowanie szkołą nie jest ze strony władz jednorazowe, że w każdej sytuacji liczyć można na ich życzliwą pomoc i opiekę.

Nie wszystkie trudności można było z góry przewidzieć — powiedział wizytator kuratorium, kol. J. Kulma. Nie wszystko też od razu uda się rozwiązać ku ogólnemu zadowoleniu. Złóżą się też zadań jest tak wiele. Troska o rozwój dzieci uzdolnionych musi iść w parze ze staraniem o zapewnienie korzystnych warunków dzieciom z ograniczoną małą defektologią. Dużo więcej uwagi poświęcić też trzeba będzie sprawom wychowawczym.

Wszystkim zależy na tym, aby praca naszych szkół była efektywniejsza — powiedział inspektor szkolny, kol. Roman Luśnia. W powiecie Mińsk Mazowiecki obserwujemy duże zróżnicowanie poziomu i wyników nauczania. Procent nie promowanych waha się od 2,1 do 11,8, a to nie nasłuchuje powodów do zadowolenia. Wszyscy więc muszą, każdy na swoim odcinku pracy, zwiększyć wysiłki, by dzieciom większym stworzyć korzystne warunki kształcenia się. Inspektor poinformował nauczycieli, że wszystkie posiedzenia, konferencje, spotkania odbywające się w szkole gromadzkiej, jak również dojazdy do szkół filialnych będą finansowane przez Wydział Oświaty. Zapewniono też środki finansowe na stypendia, dożywianie i inne potrzeby.

Szkoła w Dębem wystartowała w atmosferze, która pozwala na optymistyczne prognozy. Czy w pełni podoła stojącym przed nią zadaniom, pokażą najbliższe miesiące.

DANUTA BUKAŁOWA

GROMADZKIE SZKOŁY STARTUJĄ

wszystkim szkołom nauczycielsko-specjalistów, w tym układzie można bowiem dokonywać wymiany między poszczególnymi punktami. I tak specjalista-historyk uczący również wychowania obywatelskiego będzie dojeżdżać ze szkoły gromadzkiej do filii w Rudzie i vice versa, szkoła w Rudzie „pożyczy” Dębemu swojego geografa i specjalistę zajęć praktyczno-technicznych w jednej osobie. Dojazd nie naszczepia kłopotów, podróż trwa parę minut pociągiem elektrycznym.

Jeśli już wliczamy pozytywy, to warto dodać, że system ten stwarza możliwość wymiany pomocy naukowych między szkołą bazową a punktami filialnymi, zwykle wyposażonymi raczej skromnie, wymiany lektur szkol-

tylko. Szkoła gromadzka ma pełnić zarówno rolę placówki zbiorczej, jak i stać się niejako kuźnią nowatorskich poszukiwań, przykładem i wzorem właściwej postawy, zaangażowania i troski o pełny rozwój osobowości dziecka. Zobowiązuje to kadre tej szkoły do ciągłego doskonalenia form i metod pracy, do nieustannego wzbogacania posiadanej wiedzy.

Niewątpliwie najwięcej obowiązków spoczywa na barkach dyrektora placówki gromadzkiej, który jest nie tylko odpowiedzialny za poziom i wyniki własnej szkoły, ale i wszystkich podleg-



Foto. Cz. Górski

nych i innych pozycji bibliograficznych. Opieka i kontrola ze strony kierownictwa szkoły gromadzkiej to dla nauczycieli jednoklasówek doping do większego wysiłku. Świadomość, że ze swoimi kłopotami i wątpliwościami mają prawo zawsze zwrócić się do kolegów z „centrali”, że mogą z ich doświadczeń czerpać dla siebie wskazówki do pracy, działa również mobilizująco.

Ważne jest zatem, na jakich zasadach te wzajemne kontakty zostaną oparte. Na sesji na ten temat nie mówiono. Ale powołano kilka zespołów, którym przydzielono opracowanie w szczegółach z grubsza zarysowanych koncepcji organizacyjnych. Powołano na przykład zespół wychowawczy dla opracowania założeń lokalnego systemu wychowawczego, zamierza się utworzyć komisję do spraw reorientacji zawodowej złożoną z nauczycieli, rodziców oraz przedstawicieli Komitetu Opiekuńczego. Dużo uwagi poświęci się organizowaniu zajęć po alekcyjnych, ognisk przedmiotowych, które prowadzone bę-

ły mu filii. Nie może więc ograniczać kontaktu z nimi wyłączenie do posiedzeń rad pedagogicznych. Kontakt ten musi być częstszy, ściślejszy, różnorodny w formie. Ogrom obowiązków, jaki spadł na dyrektora, przerasta chyba jego możliwości czasowe. Wprawdzie dyrektor nie jest pozbawiony zastępcy, ale przecież obowiązków znacznie przybyło. Jeśli szkoła gromadzka ma nieść swoim filiom rzeczywistą pomoc metodyczną, kierownictwo powinno zostać zwiększone przynajmniej jeszcze o jeden etat zastępcy.

Na przeszkodzie częstszym kontaktom stoją także trudności komunikacyjne, nie do każdej filii można dojechać pociągiem lub autobusem. Z uwagi na potrzebę ekonomicznego gospodarowania czasem dyrektorów tych placówek, warto zastanowić się, czy nie opłaca się w efekcie udostępnić im

Jeszcze o planowaniu

uż na wiosnę tego roku szkoły w całym kraju przystąpiły do opracowania planów pracy na lata 1972—1975. W zasadzie plany te przygotowane zostały jeszcze przed zakończeniem nauki, a więc przed wakacjami.

Ale plany — pisałem już o tym w 12 numerze „Głosu” z 19 marca bieżącego roku — choćby najlepsze, nie mogą być ostatecznie zamknięte. Życie stwarza wiele nowych problemów i trzeba je rozstrzygać na bieżąco. Zależnie od wagi tych nowości, niektóre działy owego planu trzeba uzupełniać, rozbudować, zaktualizować.

Oto podczas tegorocznych wakacji dotarł do szkół wydany przez resort „Program działania na lata 1972—1975”. Szczegółowa analiza tego programu pozwoliła nam nie tylko dokładniej poznać zadania, jakie stoją przed całym szkolnictwem; mogliśmy też wyraźniej przyjrzeć się własnej pracy, osiągnięciom i brakom. Owe braki były powodem, że raz jeszcze w naszej szkole poddaliśmy analizie własny plan działania. I oto okazało się, że zbyt mało uwagi poświęciliśmy sprawom powszechniania kultury fizycznej i sportu wśród młodzieży, za mało też w naszym planie przewidzieliśmy środków i sposobów przeciwdziałających drugoroczności, zwłaszcza w klasach młodszych. Trzeba więc było wnieść poprawki, rozbudować niektóre partie materiału.

Dzięki tej modyfikacji znacznie wzbogaciłmy treść naszego szkolnego programu, także środki realizacji. Czy oznacza to, że o planowanie możemy być spokojni? Otóż, nie. Zapewne w toku realizacji trzeba będzie niektóre partie zaktualizować, w zależności od potrzeb szkoły czy środowiska.

I uwaga natury ogólnej. Dobrze skonstruowany plan powinien ułatwić nam pracę. Taki jest jego cel. Jego treść powinna być zatem dobrze znana wszystkim nauczycielom.

Pamiętajmy też, że plan przygotowany na okres kilku lat, jest z natury rzeczy zbyt ogólny, zawiera jedynie hasła, które będziemy realizować przez dłuższy okres. Trzeba więc oprócz planu długofalowego przygotować plany szczegółowe, obejmujące program działania na rok, okres i miesiąc. W takim programie znaleźć się powinny konkretne prace i konkretne środki realizacji.

Wyraźne określenie, że na przykład we wrześniu przeprowadzimy porządki w ogrodzie przyszkolnym, a w październiku pomożemy obywatelowi X przy zbiorze ziemniaków — pozwoli przeprowadzić te prace szybko, sprawnie, w terminie.

Jak wykazuje praktyka, przygotowanie dobrego planu działania na okres kilku lat nie jest rzeczą łatwą. Mają z tym kłopoty zwłaszcza młodzi, niedoświadczeni jeszcze dyrektorzy i nauczyciele. Nic więc dziwnego, że kilkakrotnie już zwracano się do nas o wypożyczenie planu. Chętnie to robimy, wydaje się jednak, że nasz plan nie może być wzorem dla innych. I nie tylko dlatego, że daleko mu do doskonałości. Dobry plan musi uwzględniać warunki, w jakich pracuje dana szkoła, musi być własnym, nie zaś powielonym zestawem haseł. Dobry dla jednej szkoły, może okazać się nieprzydatny dla innej.

Raz jeszcze chciałbym podkreślić iż bardzo nierozsądne byłoby trzymanie planu pod kluczem, wyłącznie dla potrzeb samego dyrektora czy dla potrzeb kontroli. Plan powinien być własnością całej szkoły, służyć jej jako drogowskaz, znaleźć się w ręku każdego nauczyciela. Z treścią planu powinien być również zapoznany komitet rodzicielski, opiekuńczy, organizacja społeczna, a z niektórymi partiami — również młodzież szkolna.

Potrzebna byłaby także wymiana poglądów na ten temat między szkołami, gronem pedagogicznym, dyrektorami. Pozwoliłoby to doskonalić przygotowane plany, a przez to pracę szkoły.

TADEUSZ MAJEWSKI

Dąbrówka Wielka powiat Łódź

WYŻSZE STUDIA DLA WSZYSTKICH NAUCZYCIELI

(Dokończenie na str. 1)

Trzeba tylko stworzyć im możliwości podjęcia tych studiów oraz warunków uczenia. Możliwość ta się w tej chwili bardzo ogranicza. W bieżącym roku na pierwszy rok studiów znaczących przy WSN przyjęto ogółem około 8 tysięcy pedagogów, absolwentów SN i liceów pedagogicznych. Liczba zgłaszających się była kilka razy wyższa, czemu nie należy się dziwić.

Nauczyciele po ogłoszeniu Karty zdają sobie sprawę z konieczności zdobycia wyższych kwalifikacji i wcale nie od tego obawiają się uchylać. Skoro jednak na 280 tys. potencjalnych kandydatów na studia zaczęła się w tym roku podjęła w jednym roku 1/35 — to na przekwalifikowanie, jeśli już nie wszystkich, lecz przynajmniej większość spośród nich trzeba by czekać do początku następnego wieku.

Jest to więc sprawa ogromnej wagi, problem chyba numer jeden w polityce oświatowej: opracowanie koncepcji kształcenia czynnych nauczycieli w takich rozmiarach, aby w ciągu 8—10 lat można doprowadzić do realizacji postanowień Karty Nauczycielskiej, z której wynika, że nauczycielem może być tylko osoba posiadająca studia wyższe.

Doświadczenia z historii powojennej oświaty uczą nas, że wszelkie reformy szkolne stają się reformami polowicznymi albo nawet pozornymi, jeśli nie są poprzedzone reformą kształcenia nauczycieli, jeśli przed zmianami ustrojowymi, programowymi nie przygotujemy odpowiedniej liczby wysoko wykwalifikowanych kadr nauczycielskich.

Władze szkolne zdają sobie s

JAK KOCHAC DZIECI

Tego dnia Wasyl Aleksiejewicz Reszetow prowadził swoją ostatnią lekcję. Wolno i ciężko szedł w stronę katedry obracając operującą się na silnych laskach. Na nogach ciepłe, wygodne buty. Świąteczny garnitur. Za oknem śnieg. Stryczeń. Stałimiś neruchoom patrząc w naprzętu jak idzie swoim powolnym, trudnymi krokami i wydawało mi się, że słyszę, jak mocno bije jedno wielkie serce klasy szkolnej.

Do tej lekcji wiedziałam już o nim wiele rzeczy. Pół roku minęło od momentu, kiedy zrozumiał ostentacyjnie, że nigdy nie będzie mógł pozostać z tymi laskami. Stały się dla niego bardziej pewną podporą niż nogi. Odpędzał od siebie myśli o tym dniu, lecz przychodziły po nocach. Budziły się gdzieś głęboko w podświadomości, odzywały się w sercu na dźwięk szkolnego dzwonka i w ciszy panującej podczas lekcji. Walczył z nimi i z uczniami, które im towarzyszyły, a w walce tej odradzały się jego sily. A dzisiaj? Dzisiaj już o tym wszystkim nie myśli. Stoł za katedrą. Drgają leciutko wskazówki przyborów na pulpicie. Jak zwykle dwie minuty po dzwonku wchodzi do klasy z miną przepraszającą Oleg Kuźniecowa. I jak zwykle rudy Tola rysuje w czwartej ławce.

Operując się ciężko na laskach nauczyciel podchodzi do tablicy. Bierze do ręki kredę.

— Proszę napisać nowy temat. Dziś 14 stycznia.

I zamilkł na długą chwilę. Z kranu upadła kropka wody. Za plecami ktoś cicho westchnął. Słyszał ich oddech i czuł ciężką z tych trzydziestu szesnaście małych istot tak mocno, jakby między jego sercem i mózgiem a nimi przeciągnęli był niewidzialny nerw. Dwadzieścia lat walczył w ten sposób ze śmiercią. Dwadzieścia lat oszukując chorobę podnosił się po schodach szycząc w głowie odgłos swego nieposłusznego-obcego kroku. Starając się nie myśleć o doznawanym bólu, trwałowiście spoglądał w ich przepięknie ciekawością oczu. A kiedy dostrzegł w nich iskry niecierpliwości, uśmiechał się w odpowiedzi wesoło i od razu ginął gdzieś, przepadał podstępnie ból. Był im potrzebny. Wiedział o tym i dlatego wciął tu przychodząc, odnosząc zwycięstwo nad samym sobą. A teraz zalałami się. Nie może odwrócić się w ich stronę, aby utrzeć w ich oczach trwogę i pożegnania. Ciemny, świąteczny garnitur. Ciepłe buty. I dwie laski przy tablicy. Za maszynowymi okularami wielkie, pełne dobroci oczy. I żal, i ból w nich taki, że trudno i strasznie zająć w ich głębie.

A lekcja toczy się swoim trybem. Nauczyciel opowiada o elektromagnesach, przypomina o rezultatach do pracy w laboratorium, żartuje i śmieje się. Czasem położy dłoń na głowie któregóż z małych. Być może, nie czuł się jeszcze nigdy z nimi tak dobrze. I w klasie wszystko zyczącynie. Tylko na stole nauczyciela stoją styczyniowe kwiaty... Dzwonek. Podchodzi do katedry. A oni wszyscy —

następnie w toku pracy uzupełniać swego wykształcenia w uczelni wyższego stopnia.

W bieżącym roku obserwowaliśmy po raz pierwszy znaczną poprawę w zakresie doboru kandydatów do szkół wyższych kształcących nauczycieli. Dotyczy to zwłaszcza WSN. Nieodborny występowały na tych kierunkach, na których istnieją trudności z rekrutacją i w innych uczelniach stopnia magisterskiego.

Jednakże jest to dopiero pierwszy krok. Konieczna jest ciągła praca zarówno nauczycieli szkół średnich, jak i akademickich nad skierowaniem do szkół nauczycielskich uzdolnionej i wartościowej młodzieży.

Nie wystarczy jednak przeprowadzić właściwy dobór kandydatów do szkół wyższych, zapewnić im dobre przygotowanie do pracy nauczycielskiej. Chodzi o to, aby absolwenci wyższych uczelni nauczycielskich chcieli podjąć pracę w szkolnictwie, szczególnie tam, gdzie są najbardziej potrzebni i aby byli zatrudnieni zgodnie z posiadaniem kwalifikacji.

Wiemy również, że w resorcie oświaty i wychowania trwają intensywne prace nad przygotowaniem — przy współpracy resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — koncepcji systemu kształcenia czynnych nauczycieli wykorzystując środki masowego przekazu (radio i telewizję). Mam nadzieję, że wkrótce projekt i plany w tym zakresie podane zostaną do wiadomości ogółowi pedagogów.

JAK ZAPEWNIĆ DOPIWY NOWYCH NAUCZYCIELI?

Powinni to być w zasadzie absolwenci wyższych uczelni. Odstępstwa mogą być czynione tylko w tych specjalnościach (szkoły zawodowe), których nie ma na wyższych uczelniach. Jesteśmy również zmuszeni jeszcze jakimś czas zatrudniać absolwentów istniejących SN, pedagogicznych szkół technicznych oraz liceów pedagogicznych dla wychowawczych przedskół.

Wymaga rozważenia i odpowiednich decyzji problem właściwego kształcenia kandydatów na nauczycieli w szkołach wyższych (WSN, WSP, uniwersytety i inne szkoły).

Opinia nauczycielska wypowiedza się za takim systemem, aby ukończenie szkoły wyższej kształcącej nauczycieli dawało pełne kwalifikacje naukowe i pedagogiczne, aby absolwent nie musiał

Fot. Cz. Górski

trzydzięści sześć wierciplęć, wstają i milcząco patrzają uważnie, jak idzie swoimi długimi, trudnymi krokami. Wydaje się, że w milczeniu liczą te jego kroki.

— No cóż, moi drodzy, do widzenia. Życzę wam dobrego życia i dobrych ludzi. Usta drgnęły. Uśmiechnęły się lekko z rozżalaniem.

— Będę teraz odpoczywać, na emeryturze. No, a drogę do mojego domu wszyscy dobrze znacie. Machnął ręką, jakby się dziwił, czy to nie sen. Doszedł do drzwi. I wtedy wszyscy poczuliśmy wokół jakąś pustkę. W ostatniej ławce płakał cicho mały Oleg Kuźniecow.

*

Potem kilka dni pod rząd Wasyl Aleksiejewicz przekazywał gospodarstwu swego gabinetu fizyki nowemu nauczycielowi, który z radością i zaangażowaniem, jakby jakiś nieoczekiwany prezent, brał to niewątpliwie szkolne bogactwo, zapalnające długie stoły.

Było dcho i trochę smutno, i nie wiem, czy młody fizyk słyszał, jak te przybory śmieją się i sprzecząją szacarowanymi w nich głosami majsterkującej dzieci. Mówił w tym gorączkowym, pożegnaniowym nastroju było trudno. Dziesięć dni później, kiedy wszystko jakós dobiegło końca, odwiedziłam nauczyciela w jego domu. Był chory i czuł się źle. Zie nie tylko fizycznie. Najpierw wojna odebrała mu zdrowie, a teraz szkół — nogi, które nie chciały służyć mu więcej. Wolno poruszając się po pokoju wyciskał z jakichś tajemniczych skrytek fotografie, listy, albumy, książki i pisma z dedykacjami autorów — jego uczniów. Przeglądając je zamyślał się i wspominał. Twarzą, losy. Dzieci stawały się dorosłymi.

— Z tej oto, wystrzyżonej głowy, ledwo widocznej w ostatnim rzędzie, wyrósł wspaniały uczyony — fizyk. A tego pani chyba zna? Tak, to nauczelnik naszego telegrafu w Woroneżu. Tamten znów to lekarz-psychiatra.

Patrząc razem z nim na wybiłkę już dziecięce twarzy i słuchając jak opowiada o tym, do czego który z jego uczniów doszedł w swoim życiu i co jeszcze mógłby osiągnąć („gdymby nie zaniedbał swoich zdolności, łobuz jeden”), z głębokim przekonaniem myślałam o tym, że w tej pracy pamięci starego nauczyciela jest zwycięstwo pedagogiki. W szkole dzieci i nauczyciele ze zdziwieniem i zachwytem mówili, że Wasyl Aleksiejewicz nie tylko pamięta imiona wszystkich swoich uczniów, nawet tych najdawniejszych, lecz wie również, dlaczego Tania miała na lekcji smutne oczy i czy Wani powiodło się na zawodach sportowych. Wasyl Aleksiejewicz nigdy nie zapominał pociągnąć żartobliwie za ucho ucznia w dniu jego urodzin i nie prosił do tablicy, jeśli w domu była chora mama. Ten mądry pedagog pedagogikę rozumiał bardzo prosto: — Wszyscy oni są różni — oto na czym polega istota rzeczy. Ten mały, a tamten wielki. Jeden silny, a drugi słaby. Ten mądry, a tamten mniej

zdolny, jeden wesoły, a drugi smutny, jeden zdrowy a drugi coś boli. Jakże więc można stosować do nich szablon? Pedagogika może mieć tylko konkretny charakter albo przejawiać się pedagogiką.

— Być może, cała jego potęga i władza duchowa nad dziećmi polegała na tym, że od pierwszej klasy był dla nich wszechwładziem.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzząc skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Nie bał się, że dzieci nie potrafią wszystkiego zrozumieć. Niech dzisiaj nie rozumieją, ale ziarno zdziwienia i twórczego niezadowolnienia zakiekuje w przyszłości i wtedy może być pewien, że nigdy nie będą ludźmi ponurymi. Albert Einstein pisał, że najpiękniejszą i najgłębszą emocją, jakiej człowiek może doznać — to wrażenie tajemniczości świata. Komu jest ona obca, kto nie posiadał albo utracił zdolność zamieriania w świetnym niepokoju, tego można uważać za martwego.

Reszetow uczył dzieci podziwiać. I uczył mi'leć. Pokazywał, że fizyka jest dramatem ideał. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzząc skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzząc skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzząc skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzząc skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzząc skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzając skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzając skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzając skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzając skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała i przyściemniome lampy świeciły w gabinecie fizyki słabo i zagadkowo, pozostawał sam na sam z fizyką i nauczycielem. Siedzając skomplikowane schematy, wyjaśniał działanie prostych detali z pewnością nie zauważając, że głos nauczyciela odkrywa przed nimi cudowne tajemnice światła i wyrywa ich do poszukiwań. Opowiadał im o naszym dziwnym, nieuklidesowym świecie, nasyoynom einsteinowskim paradoksami i razem z nimi zachwycał się genialnym domysłem Pascala, który trzyista lat temu, „w epoce świec i karet”, dostrzegł jego nieskończoność.

Wszystko, co było związane z fizyką i pedagogiką, było dla niego takim samym, co dla nas. Wiedział, że jeśli atmosfera lekcji czy eksperymentu nie będzie nasycona konfliktem teo i dramatu i jeśli z każdego gardła w ciągu czterdziestu pięciu minut nie wydobędzie się niecierpliwe „dla czego?” — na lekcji nie było ani fizyki, ani pedagogiki.

Żył w świecie myśli — oto jakie piękno życia trzeba odkryć przed uczniami. Cóż jest potrzebne do tego, aby potrzeba myślenia, poznawania, odkrywania, zdziwienia się stała się najważniejszą potrzebą człowieka?

„Do tego potrzebny jest umysł nauczyciela. Ziarno ciekawości, pragnienie wiedzy leżą na dnie każdej młodej duszy, ale tylko myślna nauczyciela może je pobudzić do życia. Życie w sercu myśli — to światło zapalone przez nauczyciela. Tylko on może odkryć przed dzieckiem świat pytań i problemów. Nauczyciel tylko wtedy posiada władzę nad młodymi duszami i może nimi kierować, kiedy wyraża siebie poprzez myśli. Siła, rodząca w klasie ciszę, w której dzieci, a szczególnie młodzież, łowią każde słowo nauczyciela, siła, budząca sumienie ucznia i jego umysł — to myśl. Nauczyciel sprawuje władzę nad młodymi duszami myślą, i tylko myślą” (A. Szu-chomiński). Kiedy pamięta się o tej prawdzie, nie narzęka się na przesył informacji.

— Wasyl Aleksiejewicz wie wszystko — mówił mały i nie byłoby sensu sprzeczać się z nim na ten temat. W czasie, kiedy szkoła pustoszała

PRZED VII KONGRESEM ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Zbliżający się VII Kongres Związków Zawodowych (13-15) listopada bieżącego roku, poprzedzony starannie przeprowadzoną kampanią sprawozdawczą-wyborczą we wszystkich ogniwach związkowych, będzie miał charakter wybitnie roboczy. Główny nacisk położony zostanie na obrady w komisjach problemowych.

W VII Kongresie weźmie udział około 1700 delegatów wybranych na krajowych zjazdach związków branżowych oraz bezpośrednio w 130 krajowych zakładach przemysłowych. Reprezentować oni będą ponad 10-milionową rzeszę członków. Obecnie trwają jeszcze okręgowe konferencje sprawozdawczo-wyborcze w związkach branżowych, w październiku planuje się zakończenie zjazdów krajowych.

O przygotowaniach do VII Kongresu oraz aktualnych problemach ruchu związkowego poinformował dziennikarzy na spotkaniu z przedstawicielami kierownictwa CRZZ wiceprzewodniczący Centralnej Rady — Eugeniusz Grochal.

Przygotowano już projekt sprawozdania CRZZ przedstawiający dorobek, doświadczenia i niedostatkі pracy związkowej w latach 1967-1972 oraz projekt tez do uchwały VII Kongresu nakreślającej główne zadania i kierunki działalności związków zawodowych w następnej kadencji.

VI Zjazd PZPR, wyciągając program rozwoju kraju poprowadzony przez gospodarczą celom społecznym, stworzył związkom zawodowym korzystne warunki do rozwijania istotnych spraw ludzi pracy, a także do pobudzania aktywności i inicjatyw załóg pracowniczych. Zwiększyło to i umocniło rolę związków zawodowych, organizację, która coraz aktywniej uczestniczy w realizacji programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Zwiększa ostatnie dwa lata działalność związkowej charakterystyki się do operatywności, głównie w dziedzinie oświaty, kultury i zapewnienia różnych form wypoczynku.

Jednym z czołowych zadań związków zawodowych jest ze spełnienie wysiłku klasy robotniczej, młodzieży, inteligencji technicznej i twórczej, ludzi nauki wokół realizacji zadań budownictwa socjalistycznego, lepszego zaspokajania potrzeb gospodarki i wszystkich ludzi pracy, umacniania Frontu Jedności Narodu i jego kierowniczności — PZPR.

Idea przewodnią tezy do uchwały VII Kongresu, zawartych w kilku grupach problemowych, jest precyzyjne określenie roli, misji i funkcji ruchu związkowego w realizacji programu dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, sformułowanego w uchwale VI Zjazdu partii.

W tezach akcentuje się mocno współzależność spraw produkcji, bytu i socjalistycznego wychowania. Reprezentacja i obrona ogólnonspolecznych oraz indywidualnych interesów ludzi pracy, organizowanie twórczej aktywności społeczno-zawodowej załóg, oddziaływanie wychowawcze na zespoły pracownicze — to trzy podstawowe funkcje związków zawodowych.

Od instancji związkowych oczekuje się przede wszystkim — co postulowano na konferencjach — pogłębienia wzięcia z załogami, szybkiej reakcji na krytykę oraz interwencji w przypadkach nieprawidłowości, godzących w interesy pracownika, zasięgania opinii szerokich kolektiwów pracowniczych, słowem — bezpośrednich kontaktów z ludźmi pracy.

Program działania CRZZ na najbliższą kadencję wnikiwie analizie i szerokiej dyskusji, w trakcie której zostaną dokładnie sprecyzowane cele i zadania związków zawodowych. Chodzi o to, by zadania te spełniały one z pożytkiem zarówno dla kraju, jak i każdego obywatela.

D. B.

Jak oceniać ucznia, by uniknąć jednostronności, błędów prowadzących do zaburzeń w procesie nauczania, aby nie utracić autorytetu, nie zburić przychylnych uczuć, którym szczerze obdarzają swych nauczycieli dzieci z klas młodszych?

Ocena miłoścy w sobie nasz sąd o konkretnej czyjejś działalności, a sprecyzowanie tej opinii o kimś w sposób obiektywny jest sprawą bardzo trudną. Związka z ucznia oceniamy na tle różnorodnej społeczności, jaką jest klasa szkolna.

Problem ocen wiąże się nierozdzielnie ze sprawą tak istotną w szkole, jak drugoroczność. W bieżącym roku szkolnym przed szkołą roztacza się piękna wizja nauki bez drugoroczności w klasach I-IV, a realizacja tej wizji wiązana jest z konkretną sprawą: zmniejszenia do minimum, a nawet zupełnego wyeliminowania ocen niedostatecznych.

Miejmy nadzieję, że bieżący rok szkolny przyniesie poprawę tej sytuacji, że nad głowami uczniów klas I—IV, a także ze starszych klas, nie zawisnie perspektywa powtórzenia klasy. A więc będzie mniej dwójek, ciosów, przeskroli i małych dziecięcych tragedii.

Ten optymizm wynika stąd, że w bieżącym roku mamy trochę więcej czasu na obserwację ucznia, dokładniejsze poznanie jego cech indywidualnych, możliwości umysłowych. Po takiej analizie

PRZECIWIW TARYFIE ULGOWEJ

Autor artykułu pt. „Kto winien?” („Głos Nauczycielski” nr 31) poruszył sprawę, która dotyczy nauczycieli wszystkich typów szkół. Przewodnią myślą tego artykułu jest: za niepowodzenie młodzieży w nauce i sprawowaniu odpowiedzialny jest nauczyciel. Doświadczony pedagog nie może jednak z tym się zgodzić, wie bowiem, jaki materiał uczniowski przychodzi do ZSZ.

Autor daje przykład, że z ogólnej liczby 900 uczniów w szkole, 100 — nie uzyskało promocji. Ponadto 100 uczniów skreślono lub wydalono ze szkoły. Ale twierdzenie, że wydalano nie zawsze tych najgorszych, którzy dopuścili się tylko drobnego naruszenia regulaminu, nie zostało jednak poparte żadnym dowodem. A może było inaczej? Trudno jakoś uwierzyć, aby rada pedagogiczna wydalala ze szkoły uczniów nie mających poważnych przewinień.

Autor artykułu pyta: Co ma na swoje usprawiedliwienie nauczyciel, który wystawia w klasie aż 11 końcowych ocen niedostatecznych, lub który pozwala (lub sam dąży do tego), aby skreślić z listy 15 uczniów w ciągu roku? I dalej dodaje: wina nie leży po stronie młodzieży.

Oczywiście, każdemu wolno myśleć po swojemu, ale tutaj mamy do czynienia z dużym uproszczeniem sprawy. Obarczanie nauczyciela odpowiedzialnością za niepowodzenia szkolne młodzieży, jest dalece niebezpieczne. Każdy doświadczony pedagog wie, że część młodzieży źle się uczy, rozrabia, wywiera ujemny wpływ na

WLADYSŁAW JODKO



oraz zorganizowaniu pomocy dla zagrożonego ucznia, ocena niedostateczna istotnie staje się anachronizmem należącem do tej samej kategorii, co kary cielesne. Każda otrzymana przez ucznia ocena niedostateczna zawiera w sobie ładunek rozczarowania, bólu i upokorzenia, klęski i beznia, żalu i utraty wiary w siebie. Wszelka argumentacja na korzyść dwójki, jako bodźca mobilizującego, jest nie do przyjęcia.

LEKCJE BEZ DWÓJEK

Szczególnie młodsze dzieci przeżywają boleśnie każdą negatywną ocenę, a uzyskanie dobrej nagrody w postaci poprawy na plus, staje się dla nich źródłem radości, której nie powinno się im skąpić.

Uczeń ponosi najmniejszą winę za złe oceny, odpowiedzialnością należałoby obciążyć przede wszystkim środowisko rodzicielskie oraz nieudolność podejmowanych oddziaływań dydaktyczno-wychowawczych niektórych szkół.

Praktyka dowodzi, iż najczęściej oceny niedostateczne otrzy-

KSIAŻKA W OSTATNIEJ CHWILI CHWYTANA

Pragnę przekazać swoje spostrzeżenia z egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie, na filologię polską — i związany z tym problem lektur.

Mam książek w bibliotekach szkolnych. Związka skromna jest liczba egzemplarzy lektur współczesnych pisarzy i poetów, choć nie jest też najlepiej z dziełami z poprzednich epok. Stwierdzić można, niestety, że młodzież czyta chaotycznie, co niezawodnie wiąże się z faktem, że niejednokrotnie lekturę udaje się uczniom zdobyć dopiero na dzień lub kilka godzin przed lekcją. Dlatego nierazko zdarza się, że pytani przez polonistów, odpowiadają źle i tłumaczą się: „Proszę pani, ja tę lekturę czytałem tydzień temu (lub dwa tygodnie) i dużo już zapomniałem”. W rezultacie najczęściej wszystko kończy się dwójką, a uczeń nabiera dodatkowego do lektury urazu.

W tym świetle zrozumiała staje się wypowiedź Marii Dąbrow-

muja dzieci ze środowisk, które całkowitą odpowiedzialność nie tylko za naukę, lecz także wychowanie swego potomstwa zrzucały na szkoły. Porażki w wychowaniu czy nauce to najczęściej rezultat braku współdziałania szkoły z tymże środowiskiem.

Brak czasu ze strony rodziców rzuca się przede wszystkim na szerokiej szkolnej płaszczyźnie. Zajęci swoimi sprawami, pytamy dziecko zdawkowo: „Lekcję odrobiłeś?”.

W każdej placówce znajduje się sporo dzieci, którym z trudnością przychodzi opanowanie wiedzy przewidzianej programem szkolnym. Korzystają tylko tyko z nauki, na ile pozwolą im ostabione możliwości umysłowe. Są spokojne, bierne, reagują w tempie zwolnionym, przychodzą na lekcję z „puszką w głowie”, najczęściej zapominają, czego uczyły się w domu. Z tymi dziećmi należy pracować indywidualnie, co w warunkach przeciętnej szkoły jest bardzo trudne. Przygotowano wprowadzić metody likwidacji tych trudności w nauce, ale dopiero w bieżącym roku szkolnym będą one upowszechniane. Na terenie wielu szkół powstają zespoły reedukacyjne, które zajmują się dziećmi „trudnymi”.

Hasło lekcji bez dwójek, szkoły bez drugorocznych, ma szansę powodzenia, których nie powinno się zaprzeczać.

DANUTA SIEMEK

skiej, która stwierdza kiedyś: „Niestety, bardzo mnie to smuci, że niektóre moje utwory weszły do programu szkolnego”.

„A jak sprawa wygląda na egzaminach wstępnych? Egzaminatorzy prosili prawie każdego kandydata o ustosunkowanie wyboru kierunku studiów. W odpowiedzi można było usłyszeć slogan: „Chcę pogłębić swoją wiedzę z języka polskiego”. A na pytania: „Jakich znasz, jakich masz ulubionych współczesnych pisarzy, poetów, dramaturgów, co ostatnio czytałeś ze współczesnej literatury?” — odpowiedzią było milczenie lub wymienienie tylko Arzejeńskiego („Popiół i diament”) i Różewicza.

Przebiegnie jeden na 40 absolwentów szkół średnich miał ogólnikowe wiadomości na temat najnowszej (tzn. po roku 1945) literatury i potrafił wymienić przynajmniej pięciu żyjących współczesnie pisarzy i poetów.

Przy sposobności wspomnę jeszcze, że i my, nauczyciele, nie jesteśmy w pełni przygotowani do odbioru i nauczania literatury współczesnej. Zobaczmy w tu egzemplarzach wychodzący pozycje metodyczne. Od miejsca szukam bez skutku w miastach wojewódzkich książek pt. „Czytamy współczesne lektury” oraz „Liryka polska — interpretacja”. Ale za to ile „cegieł” leży w księgarniach, o które nikt nie pyta! Sprawa wymaga więc pilnych zmian.

LUDMIŁA HORECKA Gdańsk

WALCZYĆ Z KAŻDĄ DWÓJKĄ

Każde dziecko rozpoczynające naukę w szkole podstawowej pragnie być dobrym uczniem. Słuszne jest zatem żądanie zniszczenia drugoroczności zwłaszcza w nauczaniu początkowym. Natomiast w klasach starszych, także w szkole średniej problem ten wydaje się być bardziej skomplikowany. Automatem niemal promowanie do klasy następnej może ujemnie wpływać na część młodzieży, stwarzając warunki do lenistwa, lekceważenia wymagań szkoły itp.

Sądę, że trzeba najpierw dokładnie poznać przyczyny, które potęgają zjawisko drugoroczności. Wyeliminowanie przyczyn powinno być pierwszym etapem walki z drugorocznością.

Wiedza, którą zdobywa uczeń, jak i sam jego pobyt w szkole mimo udoskonalenia w metodach pracy, nie staną się w najbliższej przyszłości na tyle atrakcyjne, aby samorzutnie mobilizowały do nauki.

Nauczyciele, którzy pozostawia-

ją ucznia w tej samej klasie, nie zawsze mają pełne rozpoznanie przyczyn powodzących braki w jego wiadomościach. Bardzo często powielamy uczniowi tykanie: „Zdolny, ale leniwy”. To opinia w wielu przypadkach jest mylna, oparta na powierzchownej obserwacji. I dopiero bliższa analiza szkolnej kariery ucznia uzmysławia nam, że nie jest on wcale tak zdolny ani też leniwy. Błędy owe popełniają także rodzice.

Pamiętam, jak podczas wywiadówki jednemu z rodziców trudno było zrozumieć, dlaczego odradzam mu mobilizowania córki (trójkowej uczennicy) do intensywniejszej nauki. Uczennica ta mieszkała w internacie i chociaż bardzo dużo czasu poświęcała na naukę, wyniki miała zaledwie przeciętne. Więcej wysiłku dać już z siebie nie mogła. Ale tego nikt nie chciał rozumieć.

Nauczyciele zbyt często niewiele wiedzą o swoich wychowankach. Znają ich fragmentarycz-

Skrót szkolny — problem nowy i niejedyny w szkole. I może nawet nie najważniejszy. Ale jednocześnie wciąż aktualny, budzący wiele kontrowersji i konfliktowych sytuacji. Panuje powszechna opinia, że stosunek do ubioru uczniów, do ich wyglądu sewnętrznego — dzieł społeczność szkolną na dwa przeciwstawne obozy. Z jednej strony nauczyciele domagający się wprowadzenia ostrych rygorów; z drugiej — młodzież protestująca przeciwko próbom jakiegokolwiek ograniczenia w swobodzie stroju. Czy tak jest istotnie?

Próbę wysondowania opinii młodzieży na ten temat podjął kol. Zygmunt Pomierny s Milanówka, przeprowadzając anonimową ankietę w dziesięciu oddziałach szkoły podstawowej, w tym w sześcioro w wsi, oraz w trzech klasach liceum ogólnokształcącego. W ankiecie formułowano pytanie, czy młodzież wypowiada się za dobrovolnością ubioru w szkole, czy też za wprowadzeniem jednolitego stroju i jakiego? Zebrany w ten sposób materiał stał się podstawą do sformułowania przez autora konkretnych wniosków. Publikujemy obszernie fragmenty tego artykułu, zawierające zarówno wypowiedzi młodzieży, jak i stanowisko autora — traktując je zresztą dyskusyjnie.

Nie ulega wątpliwości, że w szkole powinien obowiązywać odrębny i w miarę jednolity strój szkolny, tak dla dziewcząt jak i dla chłopców, i to od pierwszej klasy szkoły podstawowej aż po ostatnią klasę szkoły średniej. Ten jednolity strój ułatwia pracę wychowawczą, pomaga w zespoleniu młodzieży w zwarty, zdyscyplinowany kolektyw, sprzyja tworzeniu dobrej atmosfery pracy, nie rozprasza uwagi, pozwoli skupić się na lekcji.

A co na ten temat mówią same dzieci i młodzież i jakich używają argumentów: Posłuchajmy:

„Jednolity strój bardziej koncentruje naszą uwagę, jest wiekze skupienie na lekcji”. „Jednolity ubiór stwarza lepszy nastrój, lepszą atmosferę do pracy i nauki. Pomaga to uczniowi i nauczycielowi”. „Kiedy wszyscy są jednakowo ubrani, taka klasa lepiej się prezentuje”. „Nie jest przyjemnie, gdy dziewczęta gorzej ubrane patrzą na te wystrojone”. „Jedna ma ładniejszą bluzkę, druga — brzydszą i zaraz powstaje awantura, dlatego wszystkie dziewczęta powinny być jednakowo ubrane”. „Bardziej mi wywarza atmosferę niepokoju, co przeszkadza w pracy nauczycielom i dzieciom”.

Tak więc — jak wykazała ankietą — za jednolitym strojem wypowiada się sama młodzież. Można jedynie zastanawiać się, czy ma być on jednolity dla całego kraju, czy też wprowadzić pewną odrębność w poszczególnych regionach, miastach szkolnych, a nawet klasach. Społeczność młodzieżowa, tak wrażliwa na sprawiedliwość i równość jest raczej — jak wynika z ankiety — i to w bezwzględnej większości — za jednolitym strojem w całej Polsce.

Dzieci i młodzież — prawie wszyscy — proponują jako strój

codzienny, roboczy: fartuch — byle modny o nowoczesnym kroju i trwałe, dla dziewcząt i chłopców do klasy czwartej względnie piątej; do tego biały kołnierzyk (łatwo wyprać). Dla dziewcząt, oczywiście, spodnie, szczególnie

Wielej kontrowersji niż problem samego stroju budzi sprawa jego koloru. Ale i tu przeważa opinia, że kolory powinny być ciemne, stonowane, spokojne: granat, niebieski, ciemnoniebieski, fiolet.

REWIA MODY W SZKOLE



Fot. Cz. Górski

na chłodne dni. Dla chłopców od klasy piątej: spodnie i swetry oraz jasna koszula; zaś dla dziewcząt ze szkół średnich garsonki z jednakowego materiału i podobne w kroju, albo berkażownik w jednym kolorze. Do tego na lato lekka bluzka z krótkim rękawem, na zimę ciepła względnie golf.

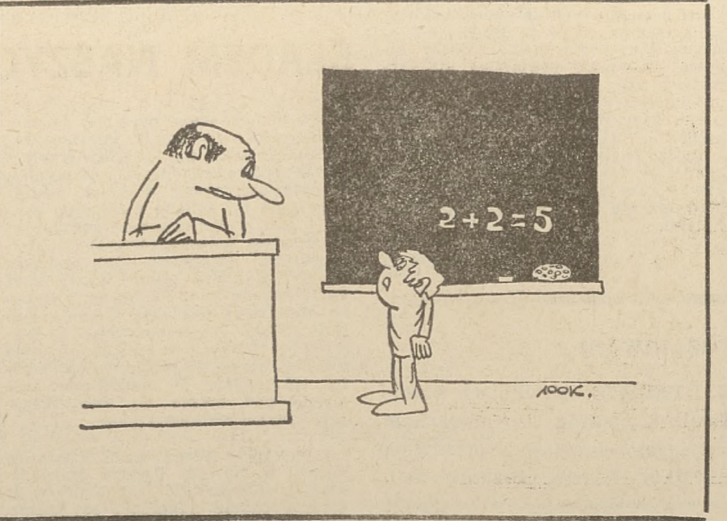
A oto głosy samej młodzieży: „Ja wprowadziłbym jeden strój w naszej szkole, żeby wyróżniała się od innych”. „Fartuch pomaga zaoszczędzić ubrania”. „Dobry, prawidłowy strój ułatwia, że uczeń chodzi do szkoły, a nie na odpust”. „Dotychczasowy strój szkolny jest dobry, praktyczny, stosowany do przebywania w nim bądź co bądź w miejscu pracy. Klasa tak ubrana wygląda nie tylko porządnie, lecz

nieoficjalnie, pozwoliły mi bliżej poznać zainteresowania, marzenia, ambicje moich uczniów. W tych pozaskolnych warunkach istnieje też o wiele większa możliwość oddziaływania na młodzież.

Dlatego w przyszłości nauczyciel powinien mieć więcej czasu na pracę z młodzieżą poza lekcjami, a być na pobyt w internacie, czy świetlicy przyшкоlniej, na udział w imprezach, wycieczkach, obozach, koloniach itp.

Jakże często pozostawiając ucznia w tej samej klasie nie bierzemy pod uwagę przyczyn, które miały wpływ na niedostateczne wyniki jego pracy. Zwykle winą obarczamy ucznia — tak jest prościej. Ale przecież nie jest to ocena ani mądra, ani obiektywna.

To, o czym piszę, nie oznacza bynajmniej, że bronie uczniów za wszelką cenę i wszystkich bez wyjątku. Są bowiem i tacy, którzy po prostu lekceważą siebie i obowiązków w szkole i poza nią.



100K

też mało dla eks”. „Szkolne nie może być salonem mody, dokąd uczennice wybierają się w najlepszych strojach, na które nie każdy może sobie pozwolić”. „Nie lubię rewii mody w szkole”.

Nie wszyscy ankietowani opowiadali się jednak za jednolitym ciemnym strojem i przystojnym fartuszkami. Sądzę, że kilka i takich głosów warto przytoczyć:

„Powinno istnieć pewne zróżnicowanie i „udrośnienie” stroju według wieku, bo ten sam fartuch od pierwszej klasy szkoły podstawowej w końcu obrydnie”. „Powinno się stosować możliwość wyboru fasonu dla każdej klasy ewentualnie szkoły”. „Fartuchy powinny być ładne, nie takie, w których człowiek czuje się jak sakonnia. Obecny strój szkolny jest ponury, zbyt poważny dla młodzieży”. „Chciałabym, aby wreszcie opracowano nowe modele stroju szkolnego, modne, o nowoczesnym kroju”.

Po tych głosach chciałoby się zapytać i kto ma rację? Ja myślenie tak: młoch fartuch szkolny będzie zaszczytem, a nie ujmą dla ucznia; do noszenia stroju szkolnego musimy przyzwyczaić i to, stanowczo od pierwszej klasy szkoły podstawowej dużą wagę. I przyzwyczajając się do tego stroju.

Jeszcze trudniejszą sprawą dla szkoły są wierzchnie okrycia, nakrycia głowy oraz buty. Przy coraz częstszych zborowych kontaktach szkoły ze środowiskiem zewnętrznym (teatr, muzeum, zakład pracy) obecna różnorodność kolorów, fasonów i długości płaszczy po prostu razi. No i przy okazji — znowu rewia mody. Sądzę więc, że powinniśmy dążyć do tego, by uczniowie nosili piasezkie i kurtki ciemnego koloru. I w tym kierunku powinny iść przepisy.

Buty w szkole to znowu odrębny problem. Młodzież prawie powszechnie opowiada się za zmianą obuwia w szkole. Najlepszym wyjściem byłby „juniorki”. Chodzi jednak o to, by było ich w sklepach pod dostatkiem.

W sprawie stroju galowego na

uczności szkolne opinia młodzieży jest jednolita. Powinny obowiązywać dla dziewcząt: biała bluzka i granatowa spódniczka; dla chłopców — ciemny garnitur, biała koszula, kravat lub muszka. „Strój galowy — pisze jedna z uczennic — na uroczystości szkolnej, to zasadnicza oprawa tej uroczystości”.

Natomiast ta sama młodzież domaga się całkowitej swobody w ubiorze na zabawie w szkole. Wszyscy ankietowani są tu jednomyślni:

„Na zabawach powinna być zapewniona swoboda strojów. Zabawa to swego rodzaju odprężenie”. „Przedcięż wojskowej i milicyjnej też czasem stracają mundur i czują się cywilami. My też chcemy być na zabawie takimi cywilami. Oczywiście i ten zwykły strój nie może być zbyt ekstrawagancki”.

Alle i to istnieje pewne niebezpieczeństwo. Pisze o nim jedna z dziewcząt: „Dowolny strój na zabawie powoduje też wywyższenie się”. A inna dodaje: „Wywołuje wiele zazdrości”. Tarcza jest wiotkowska każdego ucznia. Jeśli tarcza — jak to donosiła prasa — zastąpi odpowiedni emblemat szkoły, będzie on także wiotkowska. Dobrze się stanowią, jeśli obędzie się plebsyż wśród młodzieży na temat projektu wyselekcjonowanego wstepnie przez artystów i pedagogów emblematu, a dopiero później przekaze się go do produkcji. Wybrany w plebsyż przez młodzież zostanie bowiem z sadowniemem przyjęty i będzie bez oporów noszony.

Wrzes ze strojem szkolnym należałoby uregulować i inne sprawy. Chodzi o tornistry i teckli. Wydaje się, że ze względu zdrowotny tornistry powinny służyć dzieciom dla klasy czwartej lub piątej włącznie. W klasach starszych należy przywrócić teckle. Jest ona wygodniejsza i pakowniejsza od upowszechniających się terek, często brzydkich i niefunkcyjnych.

Sporto, a może najwięcej nieporozumień w szkole powstaje na tle uczesania uczniów. Czego powinniśmy w tym zakresie wymagać? Moim zdaniem, dziewczęta mogą nosić włosy krótkie lub dłuższe, ale wówczas spleść gumką lub kokardą w kokiś ogon lub splecione w warkocz. Chłopców — włosy krótko ostrzyżone (ale nie przesadnie), zawsze uczesane. Czas i to drobne sprawy uregulować choćby ogólnymi przepisami.

Sumując powyższe wywody, jestem przekonany, że jednolity strój szkolny, mimo pewnych wad, demokratyzuje życie szkoły i hamuje wśród części młodzieży różnorodność ekstrawagancję w miejscach publicznych. Warto przy tym pamiętać, że największym przeciwnikiem stroju szkolnego są dzieci, które chcą się popisać drogiymi „ciuchami”. Przeciwnicy stroju szkolnego, którzy sprzącają strój szkolnego, byłyby dużą pomocą dla szkół, atutem, do którego można by się zawsze odwołać.

Należy jednak pamiętać, że strój szkolny musi być w cenie dostępny dla każdej rodziny, a dla jednostek zupełnie niezamożnych — zakupiony przez komitet rodzicielski. Musi być także trwały i służyć co najmniej dwa lata. Ceny za strój szkolny roboczy w szkole podstawowej nie powinny przekraczać 200 złotych i około 300 zł za strój odświętny. W szkole średniej ceny te powinny kształtować się odpowiednio w granicach 300—400 złotych.

Moim zdaniem, należałoby ogłosić konkurs na nowe modele stroju szkolnego. Trzeba by jednak postawić warunki: poszczególne elementy tego ubioru muszą być pod względem rozmiarów, fasonów i funkcjonalności ujęte łagodnie, dla drugich zbyt surowym. W konsekwencji wyrażać wielką krzywdę i jednym i drugim. A młodzież widząc to zaczyna lekceważać naukę.

Jestem zdania, że drugoroczności należy wydać zdecydowaną walkę. Ale nie wolno toczyć jej za wszelką cenę, a w żadnym razie nie należy traktować tych wiele złożonych problemów w sposób czysto formalny.

Stawiając przed nauczycielem to trudne zadanie, trzeba też mu zapewnić określone środki oddziaływania na młodzież, wyposażyć szkoły w bardziej nowoczesne pomoce naukowe, stworzyć warunki do pracy z uczniem nie tylko na lekcjach.

ZYGMUNT POMIERNY Milanówek

BELETRYSTYKA

Włodzimierz Pietrzak: **RACHUNEK Z DWUDZIESTOLECIA**. PAX, Warszawa 1972; s. 222, cena 25 zł.
Irena Lorentowicz: **OCZAROWANIA**. PAX, Warszawa, 1972; s. 300, cena 45 zł. Przedmowa Marii Kuncewiczowej.
Brian Moore: **PIERWSZY RAZ**. PAX, Warszawa 1972; s. 219, cena 20 zł. Jest to powieść o miłości od pierwszego wejrzenia, niezbyt młodego nauczyciela do słucznej młodej dziewczyny, które z nich dwojga i w jakim stopniu zasługuje na szacunek i sympatię czytelnika, osądzi on sam.
Anna Sliwicka: **MŁOŚĆ DO WZGÓRZ ŁOPATYŃSKICH**. PAX, Warszawa 1972; s. 250, cena 20 zł. Książka Sliwickiej nie przypomina żadnej ze znanych powieści o szpitalach, pacjentów prawie tu nie widać. Bohaterami powieści są lekarze.
Jerzy Piechowski: **SWIADKOWIE I TRUCICIELE**. PAX, Warszawa 1972; s. 195, cena 20 zł. Tym razem rzecz osnuta jest wokół tajemniczej, sensacyjnej śmierci ostatnich ksiąg mazowieckich.
Jerzy Jędrzejewicz: **NOCE UKRAIŃSKIE ALBO RODOWÓD GENIUSZA** (opowieść o Szewcencie). LSW, Warszawa 1972; s. 620, cena 57 zł.
Anotni Kasprowicz: **OPOWIADANIA ŁÓDZKIE**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1972; s. 239, cena 14 zł.
A. Szklarski: **TOMEK WŚRÓD LÓW**. Wyd. Śląskie, Katowice, 1972; s. 275, cena 16 zł.
Michel Leiris: **WIEK MĘSKI**. PIW, Warszawa 1972; s. 185, cena 18 zł.
Jerzy Bordziłowski: **ZOŁNIERSKA DROGA**. Wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1972; s. 412, cena 40 zł.

POEZJA, BIBLIOGRAFIA, SZKICE LITERACKIE

Anna Kamińska: **HERODY**. LSW, Warszawa 1972; s. 92, cena 10 zł.
Georges Blin: **STENDHAL I PROBLEMY POWIEŚCI**. PIW, Warszawa 1972; s. 447, cena 55 zł.
Bogdan Rogatko: **UTOPIA MŁODEJ POLSKI**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1972; s. 232, cena 21 zł.
Juliusz Zborowski: **PISMA PODHALAŃSKIE**. Wyd. Literackie, Kraków 1972; s. 112, 150 zł.

METODYKA, PSYCHOLOGIA

Filip Bassin: **ZAGADNIENIE NIEŚWIADOMOŚCI (O NIE USWIADOMIANYCH FORMACH WYŻSZEJ CZYNNOŚCI NERWOWEJ)**. KIW, Warszawa 1972; s. 359, cena 50 zł.
Wanda Szlachetka: **ANALIZA UTWORÓW LITERACKICH W SZKOLE PODSTAWOWEJ**. PZWS, Warszawa 1972; s. 45, cena 15 zł.
Instytut Pedagogiki: **METODYKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO**. Pod red. Marii Kwiatkowskiej i Zofii Topińskiej. PZWS, Warszawa 1972; s. 450, cena 45 zł.

POLITYKA

KARTKI ROBOTNICZYCH WSPOMNIENI. Z życia i walki w Wielkopolsce w latach 1918—1945. Wybór i opowiadanie Antoni Czubiński i Marian Olszewski. Wyd. Poznańskie, Poznań 1972; s. 573, cena 50 zł.
Henryk Rehowicz: **KONSEKWENTNA LEWICA**. Wiedza Powszechna, Warszawa 1972; s. 182, cena 10 zł.
ROZNE
Leszek Pasieczny: **ZARYS EKONOMIKI PRZEDSIĘBIORSTWA**. Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1972; s. 346, cena 25 zł.

Ukończenie szkoły średniej stanowiło kiedyś o awansie społecznym; matura upoważniała nie tylko do zajmowania „czystych” stanowisk pracy, ale była także niezbędnym warunkiem przynależności klasowej. Chroniła przed degradacją, jaką w odczuciu społecznym było wykonywanie prac wymagających wysiłku fizycznego.

Dziś poglądy te należą już do przeszłości, paranie się pracą fizyczną jest hańbiące dla ludzi ze średnim czy wyższym wykształceniem. A jednak nie całkiem jeszcze uwolniliśmy się od myślenia kategoriami dnia wczorajszego. Trudności z rekrutacją do zasadniczych szkół zawodowych świadczą o tym najlepiej.

Robotnik z maturą wciąż jest w zakładzie pracy rzadkim wyjątkiem, mimo iż tysiące robotników w naszym kraju podnosi swoje kwalifikacje w szkołach średnich dla pracujących. Rzecz w tym, że jej ukończenie jest z reguły równoznaczne z awansem do innej, „lepszej” kategorii pracowników, oznacza zmianę grupy społecznej.

W ślad za postępem naukowo-technicznym, który od lat obserwujemy w naszym kraju, nie idą, niestety, równie szybkie przeobrażenia w świadomości społecznej. Nadzieja w tym, że jednak czas robi swoje. Zwłaszcza że nie będzie to czas zmarnowany. Od dwu lat działają bowiem w całym kraju szkoły średnie kształcące robotników.

W 1970 roku ruszyło — tytułem eksperymentu — 13 pierwszych tego typu placówek, w roku następnym, który zakończyliśmy w czerwcu, było ich 124 z liczbą 6 957 uczniów. Próby wypadły pomyślnie i zakłada się, że w końcu bieżącej pięciolatki licea zawodowe — bo taką oficjalną nazwę nadał im resort oświaty — kształcić będą 40 tys. uczniów.

Licea zawodowe stanowią novum w naszym systemie szkolnym. Zwykle się je nazywało szkołami przyszłości. Zgodnie z założeniami resortu — licea zawodowe kształcą mają wysoko wykwalifikowanych fachowców dla tych stanowisk pracy, które wymagają wiedzy zawodowej, i dobrego przygotowania ogólnego. Mają więc te szkoły wychodzić naprzeciw zapotrzebowaniu nowoczesnej gospodarki. Zakłada się, iż licea będą stopniowo wypierały dwu- i trzyletnie zasadnicze szkoły zawodowe.

O starcie oraz dniu jutrzejszym liceów dla robotników pisze na łamach „Szkoly Zawodowej” (nr 7/8 z bież. roku) dyrektor Instytutu Programów i Podręczników — **doc. dr Maksymilian Maciaszek**. Artykuł orientuje w kierunkach i aktualnym stanie prac nad koncepcją liceum zawodowego. Jest w zasadzie odpowiedzią na pytanie, jakie właściwie jest to liceum i czym — najogólniej rzecz biorąc — różni się od szkół zawodowych?

Zacznijmy od koncepcji programowej, o której M. Maciaszek pisze, iż jednym z podstawowych założeń szkoły jest „kształcenie w zawodach szerokoprofilowa-

dawać w miarę szerokie wykształcenie ogólne. Miejsce i zakres tego wykształcenia stanowi jeden z ważniejszych problemów w całej koncepcji liceum zawodowego. Dotychczas licea korzystały z programów i podręczników przedmiotów ogólnokształcących, które obowiązują w technikumach. Zrównuje się w ten sposób wartość dyplomu wnieśionego z obu typów szkół.

Wykształcenie specjalistyczne w liceum obejmuje — jak pisze M. Maciaszek — „przedmioty zawodowe teoretyczne, pracownice (laboratorium kierunkowe), praktyczną naukę zawodu (zajęcia praktyczne) i praktykę zawodową”.

Ta — ogólnie tylko zarysowana koncepcja programowa będzie,

Z PRASY PEDAGOGICZNEJ

ROBOTNIK Z MATURĄ

W których średnie wykształcenie ogólne jest szczególnie przydatne. Tendencja szerokiego profilowania zawodów szkoleniowych uzasadniona koniecznością adaptacji w szybko zmieniających się warunkach procesu produkcyjnego, ujawnia się ostatnio w różnych krajach. Problemem wciąż otwartym jest szerokość profilu zawodowego, który ma stanowić podstawę kształcenia”.

Przygotowując program liceum, odchodzi się więc od dotychczasowej nomenklatury zawodów i tworzy nową, bardziej przydatną dla praktyki. I tak zawód — mechanik obróbki skrawaniem łączy aż cztery zawody dotychczas wyuczane, jak tokarz, frezer, szlifiernik metali i wytaczacz. Czy jest to manewr słuszny? Praktyka zdaje się przemawiać na korzyść nowej koncepcji. W dalszym ciągu jednak nie trzeba rezygnować z prób szukania najwłaściwszych rozwiązań.

Liceum, w odróżnieniu od zasadniczej szkoły zawodowej, ma

jak zapewnia autor — doskonała, a dalszy jej rozwój powinien iść w kierunku osiągnięcia maksymalnej unifikacji treści kształcenia w pierwszych latach nauczania z uwzględnieniem specjalizacji dopiero w końcowej fazie nauki.

Oczywiście, licea zawodowe stawiają dopiero pierwsze kroki, wiele problemów jest jeszcze dyskusyjnych, trwają prace nad przygotowaniem programów i podręczników. Trudno dziś wyrokować, co w tej szkole będzie najbardziej udane. Ale już teraz jedno wydaje się szczególnie cenne: z tej szkoły uczniowie powinni wynieść przekonanie, że zawód robotnika wykwalifikowanego wymaga pracy nad sobą, czytelnictwa, doskonalenia umiejętności zawodowych, poszerzania wiedzy. Chodzi też o coś więcej, o to mianowicie, aby — jak to pisze M. Maciaszek — zawód robotnika wiązał się w odczuciu ogółu obywateli z zawodem, w którym kształci się w pełnej szkole średniej.

A ponieważ tych zmian — w świadomości społecznej — nie osiąga się na drodze zarządzeń i nakazów, potrzebne jest działanie zmieniające zastaną rzeczywistość. I w tym sensie licea zawodowe mają do spełnienia podwójną rolę.

W nowym roku szkolnym wszystkich czytelników zapraszamy do lektury ostatniego zeszytu „Chowanny”, tym razem w całości poświęconego problematyce poznawania wyników nauczania od strony praktycznej. Zakładając, iż dobre poznanie wyników działalności dydaktycznej (a więc wiedzy ucznia) jest podstawą doskonałości tej działalności — **Józef Pieter** w artykule wprowadzającym do dyskusji stawia sprawę wprost: jak usprawnić wyniki nauczania w szkole? Odpowiedź na to pytanie stanowi przedmiot rozważań w sześciu kolejnych artykułach, poświęconych poznawaniu wyników nauczania języka polskiego, matematyki, chemii, fizyki, historii i biologii.

„Chowanna” — czasopismo pedagogiczne, wydawane w niewielkim nakładzie 5 tys. egzemplarzy przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Katowickiego, liczy sobie 25 lat życia. Życia — trzeba to przyznać — bogatego i ogromnie barwnego. Dziesięć lat istnienia w okresie przedwojennym (1929—1939) i 15 lat w Polsce Ludowej (od 1957 roku) to w życiu pisma bardzo dużo. Gościli na jego łamach wielkie autorytety naukowe — Helena Radlińska, Henryk Rowid, Stefan Szuman, Zygmunt Mysłakowski, z żyjących — prof. prof.: Bogdan Nawroczyński, Józef Chałasiński, Romana Miller, Józef Pieter — od 15 lat naczelny redaktor „Chowanny”.

Przez całe ćwierćwiecze pismo służyło nauczycielom, dostarczając im rzetelnej informacji z dziedziny teorii i praktyki pedagogicznej. Każdy zeszyt „Chowanny” poświęcony jest w całości wybranemu tematowi. W roku ubiegłym na przykład prezentowano takie problemy jak: szkolnictwo zawodowe i jego funkcja w dobie dzisiejszej, nadzór pedagogiczny, wychowanie moralne i estetyczne. Z pozycji wcześniejszych na uwagę zasługuje rocznik 1957, a w nim zeszyt poświęcony zagadnieniu kształcenia i doskonalenia nauczycieli (znajdują w nim odbicie hasła Zjazdu Oświatowego ZNP).

Czasopismo znaleźć można w bibliotekach pedagogicznych; polecam je szczególnie nauczycielom studiującym.

LEKTOR

KOESPONDENCJE ● KOESPONDENCJE ● KOESPONDENCJE ● KOESPONDENCJE ● KOESPONDENCJE ● KOESPONDENCJE ● KOESPONDENCJE ●

KULTURA

PILNIE

POSZUKIWANA

Po zapoznaniu się z artykułem pt. „Wstyd” („Głos” nr 31), jak i z artykułem „Wprost trudno uwierzyć” („Głos” nr 34) nasunęły mi się pewne refleksje, z którymi chciałbym się podzielić. Problem jest bowiem drażliwy i nabrzmiał, przemilczać go więc nie wolno. W obu artykułach chodzi o praktykowaną często formę odsyłania nauczycieli na emeryturę.

Niestety, praktyka potwierdza, iż jest w naszym kraju spora grupa nauczycieli, którzy odchodzą w stan spoczynku z rozżaleniem i uczuciem krzywdy. A przecież nie musi tak być. Wiele tu zależy od władz oświatowych.

W artykule „Wstyd” autor nie podaje ani miejscowości, ani nazwiska inspektora, który nie pamiętał o zasadach współżycia, jakie obowiązują w naszych stosunkach społecznych. Można stad wnioskować, że albo stosunki międzyludzkie w tej miejscowości są tak zabagnione, że autorowi zabrakło odwagi na ujawnienie nazwiska, albo podany przykład jest w tym środowisku odosobniony i nie było sensu uogólniać.

Moje obserwacje wskazują, iż przykład, podany przez autora artykułu „Wstyd”, nie jest odosobniony. Oto kilka faktów. Jeden z dyrektorów w wieku emerytalnym otrzymał przed 1 maja 1972 roku pismem wypowiedzenie pracy, ponieważ, zgodnie z Kartą, osiągnął wiek emerytalny. W tym samym dniu spytano go jednak, czy nie chciałby pracować na tym stanowisku jeszcze jeden rok. Dyrektor wyraził zgodę, ale nowego angażu nie otrzymał. Miano go dostarczyć w terminie późniejszym. W czasie wakacji był spokojny i dopiero na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego zażądano, by przekazał szkołę następcy.

Oto inny, znany mi osobiście, dyrektor. W ciągu roku szkolnego przychodził dość często do inspektora w różnych sprawach służbowych. I za każdym razem powitanie w inspektoracie rozpoczynało się zwrotem: „No, kiedy kolega pójdzie wreszcie na tę emeryturę?”

Ale na tym nie koniec. Na konferencji jeden z pracowników nadzoru wyjaśniał zebrany znaczne trudności finansowe władz szkolnych. Wyliczał sumy, jakie wydaje się na oświatę, w tym także na emerytury i odprawy. Podkreślił, że sumy te znacznie rosną, a wywoły swoje zakończył następująco: „No cóż, nasi koledy emeryci nie chcą jakoś umierać”.

POŻEGNANIE NIE MUSI BYĆ PRZYKRE

Do napisania listu skłonił mnie artykuł „Wstyd”, zamieszczony w 31 numerze „Głosu”. Przeparcowałem w zawodzie nauczycielskim 42 lata, od 1 września odchodzę na emeryturę i nigdy dotąd nie spotkałam się z tak przykrymi sytuacjami, jaką przedstawiono w artykule. Aż się wierzyc nie chce, aby w okresie podejmowania tak ważnych decyzji dotyczących nauczycieli, władze oświatowe któregoś powiatu miały tak zły stosunek do nauczycieli odchodzących na emeryturę.

Chciałbym przedstawić, jak to wyglądało na naszym terenie, aby pokazać, że sprawy te można rozwiązać inaczej. W bieżącym roku zostałem poproszony o przybycie do Wydziału Oświaty i Kultury w Chełmie na rozmowę w sprawach osobowych. Rozmowę przeprowadzał w sposób bardzo taktowny i kulturalny inspek-

I jeszcze jeden przykład: nauczyciel odbiera tak zwaną odprawę emerytalną. Przy wypłacie słyszy wątpliwej wartości dowcip: „Nie upijcie się, kolego, bo na trumnę wam nie starczy”.

Oczywiście, nie wszyscy tak postępują, ale opisane tu zdarzenia wystarczą, aby wołać na alarm. A może by choć raz zwolnić ze służby urzędnika wydziału oświaty za tak karygodne zaniedbywanie swoich obowiązków? Bo takt i przestrzeganie kultury zawodowej to także obowiązki służbowe. Te najbardziej elementarne, bez których o pogwałcenie zasad społecznego współżycia bardzo łatwo.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

tor szkolny — **BERNARD GAJEWSKI**, w obecności przedstawiciela Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP — **JANA PŁAKA**. Każdy z nauczycieli był proszony o przybycie na inną godzinę.

W czerwcu odbyła się konferencja dyrektorów szkół, na której inspektor szkolny wszystkim dyrektorom szkół odchodzącym na emeryturę wyraził podziękowanie za długoletnią, ofiarną pracę. Stwierdził między innymi, że władze oświatowe nie zrywają z nami kontaktu, że będą nadal korzystać z naszych doświadczeń i rad. Były wiązanki kwiatów, wzruszenie.

Myszę, że ten drobny gest naszych władz oświatowych zasługuje na pochwałę. To jest właściwy sposób rozstawiania się z długoletnimi pracownikami.

JÓZEF MARON
Dąbrowa Chełmińska

PRACOWNICY POSZUKIWANI

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W DYNOWIE zatrudni od września 1972 r. nauczyciela biologii i chemii. Zapewnia się mieszkanie i przydział w internacie. Posiadamy bogato wyposażoną pracownię przedmiotową. Adres: Dynów, ul. 1 Maja 17, pow. Brzozów, woj. Rzeszów.

K-124

PROSZĘ

O ŁAGODNY

WYMIAR

KARY

Dwadzieścia siedem lat nauczycielskiej pracy. Lat pełnych wyrzeczeń i kłopotów, ale także lat radosnych. Praca zawodowa i społeczna, pochwały, dyplomy, odznaczenia. Rozliczne funkcje społeczne, kierownictwo szkoły. I tak, nie wiadomo kiedy, strzelił szósty krzyżyk.

No cóż, lata lecą, człowiek się starzeje. Nie myślcie jednak, że się tym dręcę. Bynajmniej. Pracowałem ofiarnie, mam efekty tej pracy, niczego nie zmarnowałem. Cieszę się zaufaniem władz...

Hm, przepraszam, trochę się zagalopowałem z tym zaufaniem. Przyszedł właśnie list z kuratorium... Oto co piszą moi zwierzchnicy: „Kuratorium prosi o nadesłanie protokołu

z dawczo-odbiorczego. Zgodnie z postanowieniem, powinien on być sporządzony przy udziale zdającego i przejmującego oraz władzy szkolnej i czynnika społecznego...”

A więc mam zdać szkołę — w obecności władz szkolnych i komisji — mojemu następcy. Razem, ile? Szesz, siedem osób? Czy wystarczy? A może więcej? Mogłem przecież dokonać wielu przestępstw, mogłem ukryć cyrkle oraz mapy, a może nawet szczołki do zamiatania. Wszystko mogłem uczynić, co naraża szkołę na straty.

Proponowałbym więc w skład takich komisji powoływać przedstawicieli MO, bowiem nigdy nie wiadomo, co taki dyrektor szkoły, po 27 latach nauczycielskiej służby, mógł sobie przywłaszczyć i kto wie, czy nie trzeba będzie zmusić go do zwrotu „Lalki” Prusa czy czterech wkładów do długopisu.

To, że przez 27 lat pracowałem w szkole bez spóźnień i zwolnień, że bez żadnych zastrzeżeń pełniłem swoje obowiązki, że byłem wierny swoim władzom, że... Wszystko to nie ma znaczenia.

I słusznie. Nigdy nie wiadomo, kiedy człowiek zostaje złodziejem. Proszę zatem o łagodny wymiar kary.

(metan)

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

Pod koniec lipca napisała do nas nauczycielka ze Szkoły Podstawowej z Pomiechówka, kol. Jadwiga Makowska. Prosiła o interwencję. W wyniku reorganizacji pracy w szkole zaproponowano jej zmianę warunków pracy — etat wychowawczy i półinternat — zamiast dotychczasowego nauczycielskiego. Oznaczało to poważną zwykły wymiaru godzin pracy z 26 do 36 tygodniowo. Ponieważ koleżanka Makowska jest matką dwojga małych dzieci — czteroletniego i szcśłomiesięcznego — zmiana ta była dla niej ogromnie niekorzystna. Trzeba też dodać, że początkowo nie wzięto pod uwagę jej kwalifikacji, jest bowiem matematyczką.

Interweniowaliśmy w Wydziale Oświaty w Nowym Dworze Mazowieckim i otrzymaliśmy zapewnienie, że sprawa będzie dokładnie rozważona.

Ostatnio koleżanka Makowska jeszcze raz do nas napisała.

„Chciałabym gorąco podziękować redakcji za udzielenie mi pomocy w trudnej sytuacji. Dzięki Waszej interwencji w dniu 29 sierpnia na posiedzeniu rady pedagogicznej przydzielono mi przedmioty zgodnie z moim przygotowaniem. Będę więc uczyła. Bardzo się z tego cieszę i serdecznie dziękuję za pomoc, a jednocześnie przesyłam serdeczne podziękowania i życzenia dalszej owocnej pracy w niesieniu pomocy nauczycielom”.

Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Ze swej strony pragniemy wyrazić prawdziwe uznanie dla Wydziału Oświaty w Nowym Dworze Mazowieckim za sprawne, wnikliwe załatwienie sprawy, zgodne z interesem pracownika.

REDAKCJA



AUDYCJE SZKOLNE
11.IX - 16.IX

- 11.IX. PONIEDZIAŁEK, program I, godz. 9.00 - „Kolorowe listy”, słuchowisko (Plastus i Miś), powtórzenie 13.IX. język polski dla kl. I-II; godz. 11.00 - „Zyj swobodą Polsko!”, audycja dokumentalna (rok 1918 w Polsce), historia dla kl. VIII.
- 12.IX. WTOREK, program I, godz. 9.00 - „Poezja podziemna” (poezja lat okupacji), język polski dla kl. IV lic.; godz. 13.00 - „Z muzyka w nowy rok szkolny”, powtórzenie 16.IX. wychowanie muzyczne dla kl. III-IV.
- 13.IX. ŚRODA, program I, godz. 9.00 - „Róbcie dzieł to, co ja”, powtórzenie 15.IX., wychowanie muzyczne dla kl. I-II; godz. 13.00 - „Kolorowe listy”, słuchowisko (Plastus i Miś), język polski dla kl. I-II.
- 14.IX. CZWARTEK, program I, godz. 9.00 - „Zrękożyny księżniczki”, słuchowisko z cyklu: „Obrazki z naszej przeszłości”, powtórzenie 16.IX., język polski dla kl. III-IV; godz. 11.00 - „Bohater trzech narodów”, montaż historyczno-literacki (Władysław Warneńczyk), historia dla kl. VI.
- 15.IX. PIĄTEK, program I, godz. 9.00 - „Woda jako środowisko procesów biochemicznych”, zajęcia fakultatywne grupy biologiczno-chemicznej dla kl. IV lic.; godz. 11.00 - „Major Henryk Sucharski”, język polski dla kl. VIII; godz. 13.00 - „Róbcie dzieł to, co ja”, wychowanie muzyczne dla kl. I-II.
- 16.IX. SOBOTA, program I, godz. 9.00 - „Z muzyką w nowy rok szkolny”, wychowanie muzyczne dla kl. III-IV; godz. 11.00 - Wychowanie obywatelskie z cyklu: „Polska i świat” dla szkół średnich; godz. 13.00 - „Zrękożyny księżniczki”, język polski dla kl. III-IV.

BOGUSŁAW ADAMCZYK
Kielce

UDANY WYPOCZYNEK

Uczestnicy trzeciego turnusu Sezonowego Domu Wypoczynkowego ZNP w Straconce, powiat Bielsko Biala, pragną tą drogą złożyć serdeczne i gorące podziękowanie organizatorowi placówki - Zarządowi Okręgu ZNP w Katowicach oraz kierownictwu Ośrodka Wczasowego za stworzenie nam dobrych warunków wypoczynku.

Zostaliśmy tu serdecznie i gościnnie przyjęci, zorganizowano nam wiele atrakcyjnych wycieczek, które pozwoliły poznać piękno krajobrazu beskidzkiego oraz uprzyjemniło nam czas szeregiem imprez rozrywkowych. Na wyróżnienie zasłużył personel kuchenny, który dokładał wszelkich starań, aby posiłki były jak najbardziej urozmaicone, podane estetycznie i we właściwym czasie. Cały personel starał się uprzedzać życzenia wczasowiczów. Dzięki temu wszyscy wracamy zadowoleni, wypoczęci, marząc o ponownym spędzeniu urlopu w Straconce.

Wczasowicze trzeciego turnusu

OGŁOSZENIA DROBNE

Esperanto korespondencyjne! Informacje: Związek Esperantystów, Warszawa, Jasna 6. I-125

Krzewy róż w różnych odmianach do sadzenia jesiennego w cenie 20 zł za 1 szt. - wysyła za zaliczeniem pocztowym Ogrodnictwo, Tadeusz Wyrembek, Środa Wlkp., ul. Akacjowa. 116-0

Zespół Pedagogiczny ZG ZNP zorganizował w czasie tegorocznych wakacji naukowe seminarium pedeutologiczne, poświęcone problemom zawodu nauczycielskiego. Celem seminarium, obok wymiany informacji, opinii i poglądów na temat pedeutologicznych prac badawczych, było przygotowanie materiałów na Krajowy Zjazd ZNP.

Tematyka seminarium skupiała się wokół trzech grup problemowych: omawiano kryteria doboru kandydatów do uczelni kształcących nauczycieli; stan badań nad treścią form i metod kształcenia kandydatów do tego zawodu; stan i poziom kwalifikacji nauczycieli. Wśród 22 referatów problemowych i informacji (doniesień naukowych), ze szczególnym zainteresowaniem uczestników spotkały się wystąpienia prof. dra K. Podolskiego („O kierunkach prac Komitetu Ekspertów”), doc. dra B. Sadaja („Dobór kandydatów do zawodu nauczycielskiego”), doc. dra W. Wojtyńskiego („Kształcenie nauczycieli na tle przemian oświatowych”), dr E. Orłof („Przygotowanie nauczycieli do pracy w szkole wiejskiej”) oraz dr B. Zechowskiej („Cele, zakres, metody badań dotyczących optymalizacji doboru i kształcenia przyszłych nauczycieli”).

Główne myśli wynikające z referatów, sprawozdań z badań i dyskusji dają się streścić następująco: dobór kandydatów do zakładów kształcących nauczycieli należy analizować na tle rekrutacji do uczelni wyższych w ogóle. W dalszym ciągu konieczne jest poszukiwanie metod i form badawczych, które umożliwiają właściwą selekcję kandydatów. Rekrutację należałoby rozpocząć już w szkole średniej. Poważne zadania w tym zakresie przypadają samym uczelniom kształcącym nauczycieli, nauczycielom szkół średnich i organizacjom młodzieżowym (szczególnie ZHP).

W przygotowywaniu koncepcji kształcenia należy uwzględnić zmieniający się, wraz z rozwojem

nauki, przemianami społecznymi i potrzebami oświatowymi model nauczyciela. W obecnym systemie kształcenia w WSN tego problemu się nie uwzględnia. Dyskusyjne jest na przykład kształcenie w zakresie dwu kierunków i dodatkowo do pracy w klasach młodszych. Trzeba chyba przejść na kształcenie pedagogów w uczelniach, które zapew-

na przykład budżet czasu, feminizacja zawodu, warunki pracy. Na tle dyskusji na tegorocznym seminarium i refleksji z poprzednich spotkań (a jest to już trzecie z kolei) nasuwają się wnioski dotyczące organizacji i metodologii badań nad zawodem nauczycielskim w Polsce. Mimo podejmowanych prób planowania badań naukowych, w tym

ZAWÓD NAUCZYCIELA W PRZYSZŁOŚCI

niałyby wysoki poziom naukowy. Postulowano rozważanie takiej koncepcji kształcenia nauczycieli klas początkowych, aby równocześnie przygotować ich do pełnienia funkcji szkolnych psychologów lub do pełnienia funkcji nauczyciela przedszkola (ogniska przedszkolnego).

Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny („NURT”), który powstanie, powinien stanowić formę uzupełniającą, ściśle powiązaną z całym systemem zaocznego kształcenia w wyższych uczelniach. Jednocześnie zapewnić trzeba szeroką pomoc podejmującym studia pracownikom (urlopy, zniżki godzin, pomoce naukowe itp.).

W kształceniu, a szczególnie w dokształcaniu pracujących nauczycieli, uwzględnić należy wpływ wszystkich czynników stymulujących poziom ich kwalifikacji,

również badań pedeutologicznych, nadal widoczne jest duże ich rozproszenie, co odbija się bardzo niekorzystnie na wynikach. Na przykład prawie we wszystkich WSN i WSP podejmuje się badania wybranych wyników problematyki pedeutologicznej. Ale z uwagi na ich wąski zakres, znaczenie tych badań i możliwości ich wykorzystania są często niewielkie.

Wydaje się, iż mimo naukowej krytyki treści badań nad nauczycielem (Okoń, Maciaszek, Malinowski), ciągle nadmiernie rozbudowany jest nurt poszukiwań dotyczących uwarunkowań pracy nauczycieli tkwiących w ich psychice. Pomija się sprawy inne. Jednocześnie poza sferą głębszych i systematycznych badań pozostaje wiele problemów dotyczących pracy nauczyciela. Na dobrą sprawę nie bardzo

Nareszcie w szkolnictwie zaczyna dziać się coś nowego. Wszyscy sobie dużo po tym nowym roku szkolnym obiecują: nadzór szkolny, dyrekcje i nauczyciele, wychowawcy, również uczniowie i rodzice. Ci ostatni mają jednak sporo wątpliwości. Dręczy ich na przykład pytanie: jak, w jaki sposób zacieśnić współdziałanie ze szkołą? Wychowanie młodego człowieka, jak wiemy, od pokoleń następcza wiele kłopotów. Raz „całą ławą” krzyżujemy - młodzież jest zła. Rzucamy hasło „wszyscy jesteśmy wychowawcami”. Mija fala gromkich okrzyków i rozdierania szat (częściej cudzych jak własnych). I... wszystko wraca do normy: nauczyciel w szkole, a rodzic w domu - ile sił starczy starają się wychowywać.

Kłopot może tylko w tym, kto ma pierwszy wyciągnąć rękę - rodzic w stronę nauczyciela-wychowawcy, czy odwrotnie? Przyznam szczerze, że do tej pory jakoś to „nie wychodzi”. Rodzic próbuje, ale po przekroczeniu progu szkoły staje przed nauczycielem w charakterze ucznia. Bo: pan nauczyciel wzywa w sprawie ucznia; rzadko natomiast prosi ojca czy matkę na rozmowę. Moż-

RODZICE — SZKOŁA

OD CZEGO ZACZAĆ?

na to wyczytać w dziesiątkach dzienniczek szkolnych. Zawsze - żeby powiadomić o sprawach przykrych. I jeśli już dochodzi do rozmowy, to czasu jest na nią niewiele. Nauczyciel wygłasza monolog i nim rodzic zdecydować się wyłożyć swoje racje - odzywa się dzwonek. „Posłuchanie” skończone.

Może posłużyć się przykładem. Janek był niesfornym uczniem. Nieuważny na lekcjach, niezdyscyplinowany. Same określenia na „nie”. Jednego tylko nie można było mu przypisać: nie był uczniem niezdolnym. Matka była wzywana do szkoły po kilka razy w miesiącu. Wysłuchiwała dużo

przykrych uwag. Czasem wśród łez, starała się wskazać warunki, w jakich wychowywał się dzieciak; nauczyciel poklepywał rękę po ramieniu i obiecywał zwrócić uwagę na niesfornego ucznia.

Po sześciu latach, kiedy dzieciak popadł w kolizję z prawem, kiedy bądź co bądź ucierpiał na tym autorytet szkoły, „odkryto Amerykę”. - Jak można było przez sześć lat - zastanawiali się nauczyciele na posiedzeniu rady pedagogicznej - nie wiedzieć, że dzieciak właściwie wychowuje się sam, że poza szkołą pozbawiony jest jakiegokolwiek opieki.

- Ja przecież chodziłam do szkoły - tłumaczyła się matka -

ale pan wychowawca nigdy nie miał czasu wysłuchać mnie do końca. Przez sześć lat pobytu dziecka w szkole nikt z nauczycieli nie był w domu chłopca - trudnego, sprawiającego dużo kłopotów wychowawczych. Może to jest bardzo drażliwy przykład, ale i pomniejszych, świadczących o braku współpracy domu ze szkołą, można by przytoczyć wiele.

Czy w szkole jest miejsce na współdziałanie z rodziną i od czego tę współpracę zacząć? Może najpierw do domu ucznia? Na pewno byłoby to idealne miejsce. Nauczyciel poznałby środowisko rodzinne dziecka, ośmielił, wzbudził zaufanie rodziców. A ponadto atmosfera domu bardziej sprzyja intymnym rozmowom aniżeli szkoła, gdzie nie tylko dzwonek lekcyjny daje sygnał do pośpiechu.

Zdaję sobie sprawę, że to zakrawa trochę na utopię. Niemogliwie przecież, aby wychowawca klasy liczącej 40 uczniów mógł w krótkim czasie wejść w kontakt z rodzicami. Może więc na początek zająć się dziećmi sprawiającymi kłopot? Może rozmowy poszczególnych nauczycieli z grupą rodziców? A może niekoniecznie muszą to robić tylko wychowawcy klas? Przecież minister Kuberski w liście do rad pedagogicznych podkreślił, że wszyscy nauczyciele są wychowawcami, do wszystkich zwracał się o zacieśnienie współdziałania szkoły i rodziców. I może by wreszcie ustalić: nie pouczać, nie strofować i zawstydzać - lecz rozmawiać z rodzicem - jak równy z równym!

Sądzę, że został stworzony dostateczny klimat, aby wyrwać szkołę z izolacji, dpracować się form współdziałania rodziców z wychowawcami.

ZOFIA BUDZENIUSZ

«MOZAIKA» i MAŁA «MOZAIKA»

to niezbędna lektura pomocnicza do nauki języków obcych

Wydawana w wersjach: angielskiej, francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej ułatwia przyswojenie i ugruntowanie słownictwa, idiomów i zwrotów charakterystycznych dla danego języka.

WYDAWNICTWA OŚWIATOWE „WSPÓLNA SPRAWA” przypominają, że prenumeratę „Mozaiki” i Małej „Mozaiki” przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”.

Pojedyncze egzemplarze są do nabycia w kioskach „Ruchu”.

»MOZAIKA« w cenie zł 5.—

MAŁA »MOZAIKA« w cenie zł 3.—

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26 10-11, 26 34-20, 27 66 30. Redaguje zespół. Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wielkiemu Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa”, w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe - 15 zł za 1 cm kw., nekrologi - 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne - 4 zł za wyraz. Cena prenumeraty: kwartalnie - 10,40 zł, półrocznie - 20,80 zł, rocznie - 41,60 zł. Prenumeratę indywidualną mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i w listonoszy. Innych dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zliczeniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdekuizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictwa „Ruch” Warszawa ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam 2638. A.55.

Pogratulować WYCHOWAWCOM

Konkrety: 5 lipca 1972 r. ciasny, lecz miły sercu Kleksa hall Teatru Współczesnego w Warszawie. Na spektakl „Macbeta” Ionesco, dozwolony od lat 16, o czym wyraźnie na afiszach, ma zamiar wejść liczna grupa harcerzy wyraźnie poniżej lat 16, ba, nawet 12. Drużynowy w nastroju bojowym wyklóca się z bileterkami, które jednak wzdrągają się przed złamaniem przepisów. Zresztą gdyby chodziło tu tylko o przepisy.

Groteska Ionesco to sztuka nie dla zachwytu i nie dla młodzieży ze szkoły podstawowej. Po pierwsze, trzeba znać pierwowzór Szekspira, albowiem jest on teraz „po swojemu opowiadany”, jak mówi autor. Po wtóre, zbrodnie świata komentuje się tu cynicznie, w myśl założenia, że historia jest jednym pasmem okropności. Po trzecie, ze sceny padają „brudne” słowa i chociaż dzieciarnia też je słyszy w tramwaju, przy przemarszach przez miasto, pod kioskiem i w domu, to jednak usłyszane na scenie staną się okazją do spontanicznej wesołości i odwrócić uwagę od problematyki utworu.

W foyer Teatru Axera, jak na próbie kabaretu „Szkopuł z wiekiem”. Dorośli widzowie (a przychodzi tu publiczność wyrobiona, znająca się na modach artystycznych i konwencjach sztuki współczesnej) ze zgrozą patrzą na komendanta wyprawy, który podjąwszy kompromisowe decyzje dzieli swój oddział na maluchów i trochę większych. Ci więksi, zdaniem druha, zobaczą Zapasiewicza i Englerta. „Ja jestem starszy!”, „Ja jeszcze starszy!”, „Ja też starszy!” — wołają najniżsi i w miarę swych talentów sportowych podskakują jak najwyżej nadając buziom pełen zmarszczek i dojrzałej troski wygląd.

Tymczasem z dołu niczym duch ubitego Makbeta wybiega kasjerka. Jest niewinna! Sprzedając bilety komendzie obozu uprzedzała, że te zbrodnie od lat 16. Na salę nie wpuści! Podobnie brzmi

decyzja kierownictwa Teatru i chociaż harcerze nie lękają się przeszkód, tym razem wycofują się bez honoru. Kilkunastu szczęśliwców po szesnastce kupuje w euforii wolne bilety, Kleks zaś bije brawo dyrekcji „Współczesnego” i życzy zespołowi, by wystawił kiedyś dramat kameralny tylko dla harcerzy i oczywiście nie wpuścił nań dorosłych z wyjątkiem Kleksa.

Przykład kolejny: Wadowice, 14 sierpnia, kino „Szarotka”, godzina 17.00. Na film włoski od lat 14 pt. „Słoneczniki” wszystkie miejsca wykupione. Wiadomo, melodramat z Sophią Loren i Mastroianim. Mastroiani wprawdzie nie ten sam, przytył i „odprzystojniał”, ale Sophia bez usterek. Ponadto krzyczy, płacze, histeryzuje, kocha się i cierpi na tle malowniczych nalotów bombowych, a później kolorowej i pełnej kontrastów Moskwy.

Ale nie o ocenę szlachetnego w intencji, chociaż równie naiwnego filmu de Sici mi chodzi, lecz o fakt inny: na widowni kolonia, więc nawet ośmioletni chłopcy i dziewczynki, o sześć lat za wcześnie wprowadzeni na seans wskutek bezmyślnej pracy wychowawczej opiekunów. Dla tych ostatnich to dwie godziny ulgi na sali kinowej, a że dzieci wynudzą się nie rozumiejąc problematyki filmu (Mastroiani, uratowany przed zamarnięciem przez radziecką dziewczynę, ożenił się po raz wtóry i ma córeczkę) i że w ich pamięci pozostanie kilka luźnych scen oraz omlęt z 24 jaj zjedzonej przez parę pieszczących się małżonków, co to kogo może obchodzić w dobie telewizji, gdy prawie w każdym mieszkaniu nawet przedszkolakom wolno oglądać „Białą damę” i „Kobry”.

Kino w Wadowicach nie zastosoowało oporu, albowiem wygodnie

jest sprzedawać bilety na pęczki i udawać, że o niczym się nie wie. Kinu należą się baty, kierownictwu kolonii baty i nagana wpisana do akt. Mam niewielką nadzieję, że inspektor w Wadowicach (jeśli mu ktoś podrzuci Kleksa) jako odpowiedzialny za całokształt problemów wychowawczych na swym terenie, zechce zainteresować się opisany wypadkiem i wyciągnąć wniosek wobec kierownictwa kolonii i kierownictwa kina.

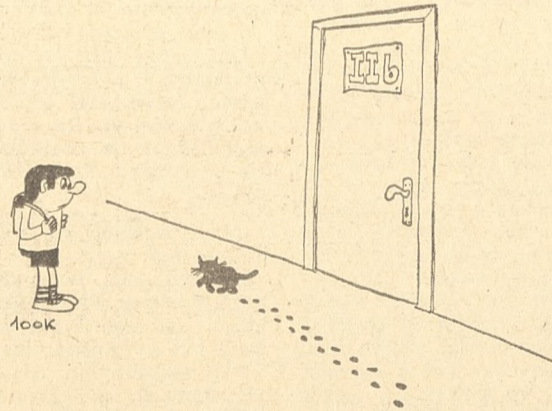
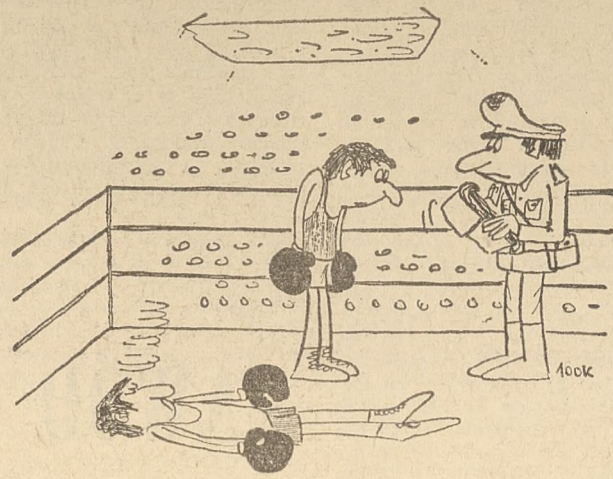
Sprawa nadaje się jednak do natychmiastowego uogólnienia w całej Polsce. Przede wszystkim czas najwyższy kierować do kolegów karnych tych bileterów i pracowników kina, którzy łamią przepisy i wpuszczają na film od lat 18, 16 czy nawet 12 młodzież i dzieci znacznie młodsze. Ostatecznie, jest to łamanie postanowień wychowawczych tak samo ważnych jak ustalenia Kodeksu Drogowego czy Ustawy Antyalkoholowej. Za wychowanie społeczeństwa odpowiedzialne jest całe społeczeństwo, nie tylko nauczyciel.

No dobrze, ale jeśli nauczyciele — wydawaloby się rozumni i wyczuleni na problemy wychowania przez sztukę — sami traktują swą pracę z dziećmi niefrasobliwie i nieodpowiedzialnie? To ich wina jest znacznie większa. Na nic zdadzą się ironiczne komentarze, że film jeszcze nikogo nie zgorszył, że kwestia wieku to sprawa względna, że my im to wszystko wytłumaczymy itp., a purytański Kleks czepia się drobiazgów, zamiast atakować kwestie znacznie boleśniejsze i drażliwsze. Jakby właściwie wykorzystanie czasu na kolonii odpowiednie do wieku, książka, film, spektakl teatralny, zabawy i rozmowa nie wpływały na kształtowanie się psychiki dziecka i nie były problemami pierwszorzędnej wagi.

Paradoks: liczne komisje kontrolują skrupulatnie stan zdrowotny i higieniczny obozów, zimowisk, kolonii, szperają w jadłospisach i bronią jak lwy i tygrysy interesów dzieci. Słusznie, ale jak wygląda żywot duchowy uczestnika zgrupowania? Tym się prawie nikt nie zajmuje. Błąd wychowawczy śladu w rachunkach nie zostawia, a więc nie jest błędem.

Teraz pytanie, Drodzy Czytelnicy, jak zakończyć felieton? Dać znacznie więcej przykładów pozytywnych? Myśl dobra, wolalibyśmy jednak nie łagodzić problemu i jeszcze raz pogratulować wychowawcom, tym z Warszawy i tym z Wadowic. Druhowie! Studenci! Nauczyciele! Prowadźcie dzieci na filmy od 18 lat! Warto! Nie wszędzie spotkacie zwariowanego Kleksa, któremu marzy się jeszcze umoralniać ludzi w okresie, gdy wszystko wszystkim zaczyna być wolno.

KLEKS



MONACHOMACHIA

Ucieszył się czterdziestoletni żak, kiedy się dowiedział, że w celu podniesienia poziomu jego kwalifikacji zawodowych organizuje się zaoczne WSN. Wysłał natychmiast podanie z prośbą o przyjęcie go na tę uczelnię. Niestety, prośbę załatwiono odmownie. „W tym roku szkolnym powiat nie podlega rekrutacji” — wyjaśniono w piśmie.

W dwa lata później żak ponowił prośbę. Otrzymał radosną odpowiedź: „Egzamin wstępny odbędzie się dnia...”. Szczęśliwy, w oznaczonym dniu, wsiada do opóźnionego, jak zwykle, autobusu i dojeżdża do miejsca przeznaczenia. Zdenerwowany, w ostatniej chwili wpada do sali, gdzie wielu jemu podobnych oczekiwało na egzamin.

Pod ścisłą kontrolą chodzących po sali egzaminatorów rozpoczął się egzamin pisemny. Po przerwie — ustny. Żak drży pod drzwiami z kartką: „egzamin ustny”. Minęły czasy, kiedy jako nastolatek umiał trzymać nerwy na wodzy. Teraz trudniej: bo je-

śli się nie powiedzie, co powie-
dzą koledzy i uczniowie?

Przyszła kolej i na niego. Wszedł, usiadł przy stoliku, za którym „urzęduje” ktoś, kto zdecydowanie o jego przyszłości.

Pada pierwsze pytanie. Chwila ciszy, żak zaczyna...

Egzaminator siedzi bokiem, nogę na nogę złożył, oczy zamknął Czy słucha? Co myśli? Żak traci panowanie. Błąka się myśl: co daje taka postawa egzaminatora, ta obojętność, czy to celowe „oblewanie”, czy tylko wynik zmęczenia? Szamocą się myśli, że jakoś wpływają na spokój wewnętrzny żaka i tak już bardzo zachwiany.

Ale kiedy spotkał się z zarzutem, że odpowiedział błędnie, śmiało stanął w obronie swego stanowiska. Nie zyskał tym sympatii. Niestety.

Więc pytanie: „Co to jest monachomachia?”. Żak zupełnie o niemiął...

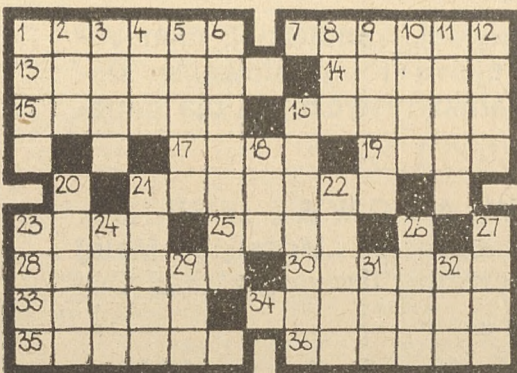
Ta sekunda wystarczyła, by padł strzał: „Dziękuję, następny”.

Żak wyszedł upokorzony.

Nie został przyjęty. Dokumenty zwrócono.

„ŻAK”

KRZYŻÓWKA NR 18



Poziomo: 1) najstarszy po Homerze poeta grecki, 7) truczna południowoamerykańska, 13) najwyższy trybunał sądowo-polityczny w Atenach, 14) odór, 15) jeden z przywódców rewolucji franc. (1759-94), 16) rodzaj kapelusza z szerokim rondem, 17) królestwo w Azji, 19) zdrobniałe imię męskie, 21) działacz niemieckiego ruchu robotniczego ur. 1898 r., 23) prawy dopływ Sekwany, 25) arystokratka, 28) w mitologii greckiej

kapłanki Dionizosa, 30) niemiecki reżyser filmowy (1889-1931), 33) szeroki szal futrzany, 34) jeden z narkotyków, 35) punkty o znanej wysokości nad poziomem morza, 36) chińska tkanina bawełniana.

Pionowo: 2) pielgrzymka do Mekki, 3) okres w dziejach, 4) komentarz do ksiąg religijnych awesty, 5) litera fonetyczna, 6) organizacja terytorialna u Słowian, 7) w mitologii greckiej kojarzy się z beczką, 8) stolica Baskirskiej ASRR, 9) historyk, krytyk i pisarz fr. (1823-92), 10) postępowy działacz pol. Indii ur. 1886, 11) od Julii, 12) napój alkoholowy z ryżu, 16) w skład jego wchodzi glony, pierwotniaki, nicienie itp. 18) rzeka uchodząca do Zatoki Czoskiej w ZSRR, 20) matematyk franc. (1540-1603), 21) monety hiszpańskie z XVI w. 22) potęgi klucz, 23) miasto w USA nad jeziorem Huron 24) światła, 26) stosowany w boksie, 27) jednostka monetarna Chin, 29) podarek, 31) słynny polski przedwojenny bokser, 32) starożytne miasto w Armenii.

Rozwiązania należy nadsyłać na kartkach pocztowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 15 I 16

W wyniku losowania nagrody książkowe otrzymują następujący kol. kol.: Józef Rowicki — Witulin, Wenancjusz Smolka — Tarnowskie Góry, Jerzy Biłyk — Bogdaniec, Antoni Romanowski — Juszkowy Gród, Maria Chojnacka — Gąsowa, Jan Strauss — Sępólno Kr., Stanisława Zielke — Biały Bór, Andrzej Setta — Małyszyn W.